ROK XIX LISTOPAD 1930 ZESZYT IX

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY
ORGAN ZWIĄZKU DIEC. KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Redaguje: *Komitet Redakcyjny.*
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: *X. dr. K. Thullie.*

Miesięcznik ukazuje się 1-ego każdego miesiąca, prócz sierpnia i września.
Manuskrypty egzort i recenzyj należy nadsyłać do ks. dra Józefa Rychlickiego, Kraków, ul. Siemiradzkiego 13, artykuły odnoszące się do szkolnictwa powszechnego do ks. Adama Hausnera, Lwów, ul. Jakóba Strzemię 9, wszelkie inne pisma do redaktora naczelnego, ks. dra K. Thulliego, Lwów, ul. Dąbrowskiego 11. — Manuskryptów Redakcja nie zwraca. Pieniądze za prenumeratę odsyłać należy do Administracji (Lwów, ul. Ormiańska 13), a nie do Redakcji. — Na wszelkie korespodencje udzieli Redakcja wtedy tylko odpowiedzi, jeśli piszący załączy na odpowiedź list (lub kartkę) odpowiednio ofrankowany i do siebie zaadresowany.

Czytanie Pisma św. w szkole średniej.

Kto baczną zwrócił uwagę na zasadnicze i niebywałe przemiany, jakim ostatniemi czasy uległy nasze przekonania i poglądy, ten niewątpliwie stwierdził po niezliczone razy, że na wieki „nic nie trwa pod słońcem“ [1]). Strącone ze swych piedestałów bożyszcza toną bezpowrotnie w „zapomnienia fali“, dawne i, jak powszechnie mniemano, niezniszczalne wartości przechodzą z wolna do rzędu wyświechtanych rupieci, „mijają jakoby cień“ upodobania i systemy.

Ogólny prąd przebudowy i przewrotu nie ominął religji. Wprawdzie to, co żyło zdała od Boga i skutkiem tego było słabe i mdłe, zmierza z jakąś zapamiętałością na bezdroża, zrywając wszelką łączność z Chrystusowym Kościołem, ale zato ci, w których sercu „nie wygasł doszczętnie znicz świętej wiary“, okazują dla religijnych zagadnień bez porównania większe niż dawniej zainteresowania. W piersi ludzkiej budzi się obecnie coraz większy podziw i cześć dla szlachetnej cnoty, coraz silniejszy popęd ku odwiecznej prawdzie, który próbuje wszystkich możliwych dróg, byleby tylko dojść do zjednoczenia się z Bogiem.

Chcąc być naprawdę religijną, młodzież — zwłaszcza na Zachodzie — bierze chętnie do ręki czasopisma lub książki o treści religijno-moralnej, wśród których nie ostatnie miejsce zajmuje

[1] Ekkl. 2, 1.

Pismo św. Dość wspomnieć na liczne wydawnictwa angielskie, niemieckie i francuskie, przeznaczone przedewszystkiem dla słuchaczów najwyższych uczelni, by się zgodzić na to, że wśród nich jest cały zastęp takich, którzy z całem przekonaniem mogą powtórzyć za Apostołem narodów: „Nie wstydzę się Ewangelji, bo jest mocą Bożą na zbawienie każdemu wierzącemu“ [1]). Racjonalizm oświecony i zimny pozytywizm przestał być dla nich „nietykalnem bożyszczem“, a z bezdusznym materjalizmem otwartą podejmują walkę!

W ślady swych zagranicznych kolegów wstępuje coraz odważniej nasza młodzież.

Któż wie, czy właśnie to pocieszające zjawisko nie było przyczyną, że ci, którzy niedawno temu, na polecenie Ministerstwa W. R. i O. P. układali najnowszy program nauki religji rzymsko-katolickiej dla szkół średnich, drugie półrocze kl. VIII przeznaczyli na „czytanie Pisma św.“

Przeznaczenie drugiego półrocza kl. VIII na biblijną lekturę uzyskało na zebraniu komisji większość zaledwie jednego głosu. Mniejszość chciała je przenieść na pierwsze półrocze kl. V, a nawet na drugie kl. IV. Na poparcie swego stanowiska przytaczała to, że młodzież czytając w kl. V ewangelje, pozna dokładnie Boski początek i założenie Chrystusowego Kościoła, co jej ułatwi zrozumienie jego historji, że się zaprawi w „szukaniu cytatów w Piśmie św., co się jej przyda przy nauce dogmatyki“, że weźmie księgę do ręki z pewnem namaszczeniem i nastawieniem duchowem, którego braknie młodzieży z kl. VIII w przedmaturycznej dobie, kiedy to uczniowie nagminnie opuszczają szkołę, a jeśli do niej chodzą, to rzadko kiedy biorą żywy udział w prowadzonej lekcji, ponieważ najczęściej przerabiają ukradkiem maturyczne pytania“. Niepodobna tego rodzaju wywodom odmówić słuszności. Niechże się tedy wywiąże nad niemi konieczna dyskusja!

Nowy i bardzo ciekawy pomysł. Jedni obiecują sobie po nim bardzo dużo, inni natomiast podnoszą przeciw niemu niemało zastrzeżeń. Słuszną więc będzie rzeczą, jeśli się księża prefekci zastanowią i wypowiedzą o nim, zanim wejdzie w życie.

Żeby swe rozważania oprzeć na pewnych i jasnych przesłankach, zaraz na wstępie pragnę usunąć zarzewie możliwych

[1]) Rzym 1, 6.

sporów i zarzutów. Niech nikt nie sądzi, że wprowadzając do programu nauki religji czytanie Pisma św., przenosimy na grunt katolicki to, do czego protestantyzm lub anglikanizm w zakresie swych wychowawczych zamierzeń oddawna tak wielką przywiązywał wagę. Grube nieporozumienie! Wszak protestantów jeszcze na świecie nie było, kiedy święte księgi, w myśl wskazań świętego Pawła: „Wszelkie pismo od Boga natchnione jest pożyteczne ku nauczaniu, ku strofowaniu, ku naprawieniu, ku ćwiczeniu w sprawiedliwości“ [1]), były nie jedynem, to prawda, ale niemniej istotnem i głównem źródłem, z którego wierni czerpali znajomości zasad i prawd Chrystusowego Zakonu.

Jak niegdyś w synagogach żydzi, tak chrześcijanie w swych kościołach podczas nabożeństw odczytywali i objaśniali całe rozdziały z Pisma św., ku czemu ich zachęcali już apostołowie, żądając usilnie, żeby poszczególne gminy chrześcijańskie przesyłały sobie wzajemnie listy, jakie od nich otrzymały. „A gdy u was przeczytan będzie ten list — upomina święty Paweł Kolossan — uczyńcie, aby też czytany był w kościele laodycejskim; a iżbyście ten, który Laodycenów jest, wy czytali“ [2]). Raz przyjęty zwyczaj nigdy nie poszedł w zapomnienie. Święty Hieronlm, miłośnik biblijnych ksiąg, idzie w swych wymaganiach tak daleko, że nieznajomość Pisma św. stawia narówni z nieznajomością Chrystusa, skoro wyraźnie twierdzi: „ignoratio Scripturarum est ignoratio Christi“ [3]). Św. Jan Chryzostom nazywa je duchową apteką w tem zrozumieniu, że kto je „czyta pilnie i uważnie“, ten w walce ze złą namiętnością nigdy nie poniesie klęski [4]). A któż nie pamięta, czem dla Tomasza à Kempis było czytanie Pisma św.? „Najżywiej odczuwam — mówi w rozdz. XI ks. IV Naśl. Chryst. — potrzebę dwóch rzeczy, bez których to nędzne życie byłoby dla mnie nie do zniesienia. W więzieniu ciała tego zamknięty, przyznam się, że mi potrzeba tego dwojga: pokarmu i światła. Dałeś mi przeto w słabości mojej Święte Twoje Ciało na pokarm duszy i ciała, a postanowiłeś pochodnie nogom moim — słowo Twoje“ [5]). Bez tego dwojga nie mógłbym żyć dobrze; albowiem słowo Boże jest

[1]) 2 Tym. 3, 6.
[2]) Kol. 4, 6.
[3]) In Is. prol. I (ML 24, 17).
[4]) In Acta Apost. hom. 29 (MG 9, 219).
[5]) Ps. 118, 105.

światłością duszy mojej, a Najśw. Sakrament chlebem żywota. Możnaby powiedzieć, że są to dwa stoły, postawione z jednej i z drugiej strony w skarbnicy Kościoła św. Jeden — to św. stół ołtarzowy, na którym spoczywa chleb św., czyli drogocenne Ciało Chrystusowe. Drugi stół — to prawo Boże, które zawiera naukę świętą, uczy prawdziwej wiary i prowadzi pewno aż za zasłonę, gdzie się znajduje Święte Świętych. „Dzięki Tobie, Panie Jezu, światło światłości wiekuistej, za ten stół świętej umiejętności, który nam zostawiłeś za pośrednictwem Twoich Proroków i Apostołów". Wśród protestanckich pisarzy niemasz chyba ani jednego, któryby swej miłości i czci dla natchnionych ksiąg dał tak piękny, tak piękny, tak serdeczny i głęboki wyraz.

Żeby nie mnożyć oczywistych i znanych dowodów, nadmienię jeszcze, że Pius X nie był niczem innem, jak tylko echem minionych wieków, kiedy w trosce o zbawienie nieśmiertelnych dusz, napisał te słowa: „Chcąc wszystko odnowić w Chrystusie, niczego tak usilnie nie pożądamy jak właśnie tego, ażeby dla naszych wiernych stało się to zwyczajem, już nie częste, ale codzienne czytanie czcigodnych ksiąg św. Ewangelji, boć one w pierwszym rzędzie winny ich pouczyć, w jaki sposób można i należy zmierzać do odnowy wszystkiego w Chrystusie". ... „Tem samem piętnujemy mniemania tych, co głoszą, że Kościół nie pozwala na czytanie Pisma św. w ojczystej mowie albo mu stawia jakiekolwiek przeszkody" [1]).

Nie Kościół protestantów, ale protestanci naśladowali Kościół, kiedy swym zwolennikom kazali czytać natchnione księgi. Jeśli mimo to w oczach wielu uchodzą dziś za koryfeuszów i obrońców tego pożytecznego i zbożnego zwyczaju, to chyba dlatego, iż ze szczególniejszym naciskiem podkreślali jego znaczenie i potrzebę wówczas, gdy Kościół ze zrozumiałych powodów ostrzegał swych wiernych, ażeby nie brali do ręki różnorakich „biblij", które we własnem, nieraz bardzo dowolnem, a nawet świadomie i celowo zniekształconem tłumaczeniu wydawali protestanci. Owszem powodem mylnych zapatrywań mogło być w tym wypadku kościelne prawo, zabraniające czytania biblijnych ksiąg, o ile nie zawierały dokładnych, z nauką Boskiego Mistrza uzgodnionych objaśnień.

---

[1]) Por. pismo Piusa X skierowane do kardynała Cassetty, protektora Stowarzyszenia św. Hieronima, które sobie obrało za cel rozpowszechnianie lektury Pisma św.

Zdarzało się bowiem dość często, iż ludzie niechętni Kościołowi nie czynili wyraźnej różnicy między zastrzeżeniem dodanem a samym zakazem. Zastrzeżenie pomijali milczeniem, a zato nad zakazem ronili krokodyle łzy, skutkiem czego rozszerzało się błędne mniemanie, jakoby Namiestnicy Chrystusowi uniemożliwiali wiernym czytanie Pisma św.

Jeżeli Kościół ksiąg świętych nigdy „nie krył pod korzec", to tem mniej dziś, kiedy papieże z ostatnich dziesiątek lat nawoływali i nawołują swych podwładnych przy każdej sposobności, ażeby co rychlej w czyn wprowadzili Jezusowy nakaz: „Rozbierajcie pisma, bo... one są, które świadectwo dają o mnie!" [1]). Jakżeż serdecznie i po ojcowsku przemówił na ten temat Benedykt XV. Oto jego słowa: „Bez przerwy upominać będziemy wszystkich bez wyjątku wiernych, by czytając z dnia na dzień ze szczególniejszem umiłowaniem św. Ewangelje i Listy Apostolskie, wnikali coraz głębiej w ich treść, a równocześnie na miarę ich wskazań urabiali własne przekonania i uczucia... Ta właśnie sprawa leży nam bardzo a bardzo na sercu... Wielka to łaska i błogosławieństwo Niebios, iż obecnie ludzkość coraz liczniej garnie się do źródeł nadziemskiej nauki, jaką podał nasz Pan za pośrednictwem proroków i apostołów chrześcijańskiemu światu" [2]).

Jakkolwiek Namiestnicy Chrystusowi w swych orędziach nie zwracają się wyraźnie do młodzieży, toć przecież niepodobna przypuścić, żeby jej nie mieli na myśli, kiedy tak gorąco przynaglają „wszystkich bez wyjątku wiernych" do czytania i rozważania" natchnionych ksiąg. Wobec tego chyba zgodnie z zamierzeniami Kościoła działają ci, którzy się zastanawiają nad tem, coby należało uczynić, ażeby najmłodsze pokolenia zaprawić i wdrożyć zawczasu do czerpania ze „źródeł prawd objawionych". Niezawodnie tej trosce szlachetnej mamy do zawdzięczenia to, że „czytanie Pisma św." umieszczono w ramach najnowszych programów religji dla szkół średnich.

Z własnego doświadczenia wiemy aż nadto dobrze, jak wielka niewspółmierność istnieje między czasem a przedmiotem w nauce religji. Godzin stosunkowo mamy bardzo mało, a ważnych zagadnień niesłychaną moc! Nowoczesna dydaktyka każe w podobnych warunkach raczej „obcinać", niż powiększać naukowy materjał.

[1]) Jan 5, 39.

[2]) Encyklika św. Hieronima, wyd. Herdera 1021, str. 48 i nost.

Nietrudno więc przewidzieć, iż zbożny pomysł twórców najnowszego programu religji znajdzie wśród katechetycznej braci wielu i stanowczych przeciwników. A jednak raz powzięta myśl, zdaje się być — zwłaszcza na tle współczesnych nam prądów — tak trafną i zbawienną, że źleby się stało, gdyby z tych czy innych powodów spełzła na niczem.

Przed paru laty prefekt matematyczno-przyrodniczego gimnazjum zauważył, iż jeden z jego wychowanków nie odprawił wielkanocnej spowiedzi. Rzadki bądź co bądź wypadek przyprawił go o tem większy kłopot i zmartwienie, że uczeń był naogół zdolnym, dobrym, a nawet religijnym chłopcem. Po niejakim czasie zbliżył się do niego i zapytał, czemu zlekceważył nakaz kościelnego prawa. Otrzymał jasną i spokojną, ale niesłychanie ciekawą odpowiedź. Chłopiec z kl. VI oświadczył z całą szczerością, że „dlatego nie poszedł do spowieńzi, bo czytając Pismo św. nabrał przekonania, iż spowiedź nie jest niczem innem jak tylko ludzkim, a w dodatku bardzo uciążliwym dla wiernych wymysłem". — Możliwe, że ktoś powie: ot zwykły i oklepany wybieg, jakiego zręcznie młodzieniaszek użył, ażeby się zasłonić przed następstwami swego zaniedbania. Bynajmniej! Nie było u niego ani cienia pozy lub obłudy, mówił tak, jak czuł i myślał, a na poparcie swoich wywodów przytoczył nie jedno, nie dwa, ale kilka zdań, z natchnionych ksiąg, które sobie oczywiście po swojemu tłumaczył. Umysł trzeźwy i jasny, a mimo to uległ wpływom starszego przyjaciela, sympatyzującego z sektą „badaczy Pisma św."i tak się zacietrzewił, że długo nie chciał się wyzbyć własnych i — jak mu się zdawało — samodzielnie zdobytych poglądów.

Twierdzić niepodobna, ale wolno przypuścić, że wśród dziatwy uczęszczającej do wyższych klas szkoły średniej podobnych młodzieniaszków będzie dość spory odsetek. Coraz większe nasilenie reljgijnego życia, przykład zagranicy, a nadto wpływ szerzących się u nas sekt protestanckich zrobił swoje; starsza młodzież z naszą, a jeszcze częściej bez naszej wiedzy zagląda do świętych ksiąg, czyta je ochotnie, ale rzadko kiedy poprawnie rozumie, skutkiem czego dochodzi niejednokrotnie do najfałszywszych wniosków. Trzeba jej przeto pośpieszyć z niezbędną pomocą! Na nic się nie zda suchy zakaz, nie osiągnie również zamierzonego celu przygodne wyjaśnienie albo odczytanie tego czy innego rozdziału; młodzież ochronimy przed złem, o ile jej damy tę pewność,

że w odpowiednim czasie będzie mogła swobodnie czytać Pismo święte pod kierownictwem swego prefekta.

Zaradzić złemu, ustrzec przed błędem — to nie istotna, a tem bardziej nie jedyna korzyść, jaką dziatwa odnieść powinna, czytając biblijne księgi. Przedewszystkiem znajdzie w nich wzór, zachętę i siłę, a więc one wartości duchowe, bez których pomyśleć się nie da zbożna i stała zasada, życie uczciwe i chrześcijański prawy charakter.

Tyle i tak pięknych haseł słyszy dzisiaj młodzież, wzniosłe i głębokie wskazania wynosi ze szkoły na życiową drogę, czyta tak porywające opisy podróży i dziejowych zdarzeń, patrzy na niebywałe odkrycia i wynalazki, a mimo to niezawsze okazuje zapał dla prawdy i cnoty. Owszem nieraz daje słuszny powód do bolesnej skargi na swe przyziemne popędy i nieokiełznane obyczaje. Czyżby więc w jej oczach straciła swą wartość uczciwość i dobro? Chyba że nie, boć ona zdradza dużo szlachetnych porywów i często powtarza za św. Pawłem: „Nie czynię dobrego, które chcę, ale złe, którego nie chcę, to czynię. Nieszczęsny ja człowiek, kto mnie wybawi od ciała tej śmierci?“ [1]). Czemuż tedy nie działa po myśli wielkich wskazań i dobrego przykładu? Oto z tej pustej przyczyny, że serce młodociane w lot odgaduje różnicę, jaka dzieli rzeczywistą treść od pustego frazesu. Nie pójdzie na lep najgórniejszych haseł, ani się nie zapali na widok głośnych czynów, o ile z nich nie wysnuje głębokiej prawdy i najidealniejszych pobudek. Prawdopodobnie tem prawem kieruje się młodzież, kiedy prostotę Pisma św. wyżej sobie ceni nad piękno i czar literackich arcydzieł. Szukając nie słów, ale treści, żywi przekonanie, że ją znajdzie w wiekowej, a mimo to zawsze młodej „księdze“.

Stworzony dla nieba człowiek nigdy zapomnieć nie zdoła o swojej nadziemskiej ojczyźnie. Często zejdzie na bezdroża występku i zbrodni, nieraz się stoczy w bezdenną otchłań spodlenia i zła, ale nigdy nie stłumi w swej piersi onej tęsknoty, której wyrązem najpełniejszym będzie po wieki św. Augustyna zdanie: „Stworzyłeś naś, Panie, dla siebie i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie“. Na skutek odwiecznych przeznaczeń musi szanować i czcić każdy objaw prawdziwej uczciwości

---

[1]) Por. Rzym 7, 19 i 24.

i cnoty, zasługi i ofiary — chcąc nie chcąc musi zdążać do „górnych przybytków“, a nikt mu nie wskaże pewniejszej do nieba drogi nad tę, jaką na kartach biblijnych ksiąg skreślił sam Stwórca w ciągu minionych stuleci.

Wszak bibiblijne zdarzenia można nie bez słuszności uznać za olbrzymie tło, na którem niebo styka się z ziemią, a ludzka słabość i nędza graniczy z nieskończoną świętością. Raz po raz Bóg zniża się do człowieka, którego upomina, dźwiga, wzmacnia, uszlachetnia i uświęca, a tak liche i krnąbrne stworzenie wynosi do godności przyjaciela i dziecka. Przed naszemi oczyma snuje wspaniały korowód różnorakich osób, które walcząc z następstwami pierworodnej winy, raz upadają, folgują rozpętanym namiętnościom i kończą sromotną przegraną, to znowu zrzucają z siebie obrożę szatańskiej niewoli, biorą nad złem górę i odnoszą ostateczne zwycięstwo, a tak uczą nas, jak nam z wszelką pokusą borykać się trzeba, jeśli naprawdę chcemy szczęśliwie dopłynąć do portu wiekuistej chwały. Za Adamem, Kainem i Ablem idzie Sem, Noe i Abraham, Izaak, Ezaw i Jakób, Józef, Mojżesz i Jozue, Samson, Heli i Samuel. Saul, Dawid i Salomon, Eljasz, Elizeusz i Tobjasz, Izajasz, Jeremjasz i Ezechjel, Daniel, Zorobabel i Machabeusz, Rut, Estera i Judyta, św. Józef, Jan Chrzciciel i Matka Najświętsza, a wreszcie Ten, który „przyszedł szukać i zbawiać, co było zginęło“ [1]), który przeszedł, czyniąc dobrze i uzdrawiając opętane od djabła, albowiem z Nim był Bóg [2]).

Nie znajdziesz w życiu człowieka takiego stanu czy zdarzenia, szczęścia czy zawodu, radości czy bólu, któryby w biblijnych postaciach nie miał swego urzeczywistnienia i najdokładniejszego obrazu. Niby we wklęsłem źwierciadle odbiły się w nich dzieje każdej duszy. Pielgrzymując po ziemi, jedne kryły się zawsze w cieniach zapomnienia, a inne zdobyły dla siebie najwyższy rozgłos i uznanie — jedne żyły w trwałej przyjaźni z Bogiem, a inne przeciw Niemu ustawicznie rokosz podnosiły — jedne z wyżyn doskonałości zstępowały na niziny obojętności religijnej, występku i zbrodni, a inne z przepaści duchowej pięły się z trudem ku zawrotnym szczytom heroicznej świętości i cnoty. Każda służyła „Panu zastępów“, jak chciała i umiała, a On w tak czy inny spo-

---

[1]) Łuk. 19, 10.
[2]) Dzieje Ap. 10, 38.

sób o wartości ich zamierzeń i czynów wydawał sprawiedliwy sąd.

Skoro więc dzisiejsza szkoła pracuje pod znakiem „poglądu“, toć chyba z jej naczelną zasadą uzgodnimy nasze poczynania, jeśli naukę religji spróbujemy w większej niż dotąd mierze oprzeć na lekturze Pisma św. Na ten wypadek nie „przerobimy w całości historji Kościoła lub dogmatyki, nie rozwiniemy ani nie pogłębimy wszystkich problemów chrześcijańskiej moralności, ale zato w świetle biblijnych zdarzeń i słów nakreślimy wyraźny i szczegółowy obraz chrześcijańskiega życia, a tak sprawie religijnego wychowania walną wyświadczymy przysługę, boć nie na darmo „mówili starcy“: „verba volant, exempla trahunt“. Zdarzyć się może, iż najpiękniejszy, najpoprawniejszy wykład „o przykazaniu miłości Boga i bliźniego niewielki a nawet żadnego w klasie nie osiągnie skutku, ale trudno przypuścić, żeby młodzież nie odczuła w swej piersi silniejszych wzruszeń i gorętszych drgnień, gdyby wspólnie z księdzem prefektem odczytała uważnie w przekładzie Wujkowym dobrane rodziały z księgi Tobjasza, Daniela czy Machabeuszów. Nieraz najwytrawniejszy katecheta przez kilka lekcyj napróżno wszelkich używa środków, by dziatwie wyjaśnić, czem jest i na czem polega prawdziwy żal, gdy tymczasem jednorazowe przeczytanie onych czcigodnych kart, gdzie Dawid gorżko płacze nad swą przewiną, syn marnotrawny z tułaczki i nieszczęsnej służby powraca do ojca, a Magdalena łzami obmywa stopy Zbawiciela, wystarczy, żeby małolatki dobrze zrozumiały i na zawsze zapamiętały wszystkie warunki pojednania się z Bogiem.

A jakiż wpływ na młodocianą duszę wywrzeć musi bezpośrednie poznanie osoby Tego, który o sobie powiedział: Jam jest droga, prawda i żywot!“[1]). Wszak Jego dzieje — to nieskończona suma najwyższego dobra, prawdy bezwzględnej i niebiańskiej świętości. Wraz z ludzką naturą wziął na siebie wszystką jej słabość i biedę krom grzechu, w najcięższych warunkach odbywał doczesną pielgrzymkę, z całą potęgą piekła i świata stoczył śmiertelny bój, jako „cichy baranek“ zdążał na Kalwaryjskie wzgórza i dopiero z wysokości krzyża rozpostarł swoje panowanie aż po krańce ziemi“, bo chciał nam pokazać, że przez ofiarę i trud wiedzie ścieżyna ku bramom wiecznych przybytków, że „królestwo niebieskie gwałt

---

[1]) Jan 14, 6.

cierpi a gwałtownicy porywają je“ [1]). Każde Jego słowo jest dla nas niezawodną wskazówką lub wielkiem przykazaniem, a każdy czyn niedościgłym przykładem, który odwodzi od zła, a skłania i zapala do służby dobru i cnocie. Wspaniała, prześliczna „gwiazda Jakóba“ od dwudziestu wieków świeci i zachwyca ludzkość całą nadziemskiem dostojeństwem doskonałości wszelakiej, a każdy kto stanie ochoczo w promieniu Jej cudownych blasków, wcześniej czy później oddać Jej musi najwyższą chwałę i cześć.

Kiedy izraelskim zastępom groziła klęska ze strony przemożmożnego wroga, natenczas arcykapłan słał im na pole bitwy „arkę przymierza“ w tem przekonaniu, że jej widok zdwoi w nich siłę, obudzi płomienny zapał i otuchę niezłomną, a tem samem uchroni od sromotnej przegranej. I nasze najmłodsze pokolenia staczają ciężką walkę z nieprzyjacielem zbawienia. Zewsząd grożą mu niesłychane niebezpieczeństwa. W nierównych zapasach padły całe tysiące. Omal że z każdym dniem mnożą się ofiary. Wnieśmy więc w ich szeregi księgę Ewangelij, stawmy im przed oczy postać Boskiego Mistrza, a On je pokrzepi na duchu, doda odwagi i poprowadzi na pewne zwycięstwo.

Przez dłuższy czas pracowałem nad poprawą chłopca, który popadł w rozterkę z szóstem przykazaniem. Poszedł w niewolę ohydnego nałogu. Nie szczędziłem więc rad i pouczeń, prosiłem, upominałem i groziłem, ale wszystko nadaremnie. Ogarnęło mnie zniechęcenie, bo zawiodły wszystkie najlepiej obmyślane zabiegi. Aż pewnego razu, po dłuższej rozmowie — dziś nie umiałbym powiedzieć, dlaczego tak postąpiłem — wręczyłem mu Nowy Testament ks. Szlagowskiego i zażądałem, ażeby codziennie przeczytał jeden rozdział z Ewangelji św. Łukasza. Miał dużo dobrej woli, spełnił więc moje życzenie. Czytał wytrwale, mimo, że nie odrazu powstał z upadku. A skutek? Wprost nadspodziewany. Nietylko bowiem sam porzucił „zatrute studnie nieczystości“, ale nadto innym nieszczęśliwcom w miarę sił niósł skuteczną pomoc.

A nie był to wcale jedyny i szczęśliwy wyjątek! Niczem się nie wyróżniał od swoich kolegów, a nawet niemało było takich, którzy go przewyższali pod względem umysłowych i religijnych uzdolnień. Trudno więc uwierzyć, żeby dla nich święte księgi miały być mniej zbawienną niż dla niego krynicą.

---

[1]) Mat. 11, 12.

Żeby uprzedzić możliwy zarzut, nadmienię odrazu, iż najuroczystsze i najpiękniejsze opowiadanie biblijne nigdy podobnej przemiany nie dokona w młodocianych duszach. Zaprzeczyć się nie da, że w języku natchnionych mężów kryje się jakaś nadzwyczajna siła, jakiś tajemniczy urok i czar, którego nie zastąpi żadne słowo ludzkie.

Boże Narodzenie sławili najwięksi kaznodzieje, przedstawili w swych arcydziełach najgenjalniejsi pisarze. Porównajmy teraz najwspanialsze hymny, jakie oni wyśpiewali na cześć Bożej Dzieciny, z krótkim rozdziałem, gdzie św. Łukasz w tak prosty i niewyszukany sposób opisuje przyjście Zbawiciela na ziemię, a zaraz dostrzeżemy ogromną i zasadniczą różnicę. Pieśń ludzka mile brzmi dla nieba, przemawia do wyobraźni, rzadziej potrąci o szlachetniejsze struny serca, a powtórzona raz i drugi spowszednieje, nie wywrze głębszego wrażenia, ani nie obudzi religijnego nastroju. Natomiast w ewangelicznych słowach uderza prosty, ale bardzo uroczysty ton i potęga wiekowej tradycji, skutkiem czego tak bezpośrednio i z taką mocą przemawiają do duszy, że na ich dźwięk umysł rozważa i duma, a uczucie wybiega hen wysoko ponad znikomą doczesność. Mówią, iż dzwon tem dostojniejszy wydaje głos, im dłużej z kościelnej wieżycy wydzwania chwałę Najwyższemu. Podobnie tekst biblijny, tem serdeczniejsze wywołuje w nas echa, na tem religijniejszą nastraja nas nutę, im częściej rozmyślamy, im głębiej wnikamy w jego nieprzemijające piękno. Nieraz człowiek zapomni o Bogu i straci zrozumienie dla życia chrześcijańskiego i liturgicznych obrzędów, a przecież — o ile w dzień Bożego Narodzenia wejdzie do kościoła — nagle poważnieje, odświeża w pamięci lata dziecinne i słucha „z prawdziwem nabożeństwem“, gdy kapłan czyta na ambonie: „I stało się, w one dni wyszedł dekret od cesarza Augusta, aby popisano wszystek świat. Ten popis pierwszy stał się od starosty syryjskiego Cyryna. I szli wszyscy, aby się popisali, każdy od miasta swego. Szedł też i Józef od Galilei z miasta Nazaret do żydowskiej ziemi, do miasta Dawidowego, które zowią Betleem, przeto, iż był z domu i pokolenia Dawidowego“ [1]).

Tem bardziej nie chciałbym się zgodzić z poglądem tych, którzy twierdzą, iż różne religijno-ascetyczne książki mogą, a nawet

---

[1]) Łuk. 21 i nast.

powinny zastąpić Pismo św. w szkole. Mniemają bowiem, iż dziatwa nie dorosła, by mogła odgadnąć znaczenie i treść „lapidarnych, nie do naszych pojęć dostosowanych zdań biblijnych“, ale zato dużą odniesie korzyść, czytając wyborowe dzieła, jakie dla niej napisali znakomici znawcy obecnych potrzeb, bolączek i prądów. Źleby było, gdyby ktoś obniżał lub niedoceniał wartości religijno-ascetycznych dzieł, ale stokroć gorzej zrobiłby ten, ktoby ją stawiał narówni z wartością natchnionych ksiąg. W dziedzinie religijnego życia Biblja musi zająć pierwsze i naczelne miejsce, a w stosunku do innych dzieł winna być tem, czem królowa jest dla swych podwładnych. Gdzie królowej odmówiono serdecznej gościny, tam i dla jej dworu niemasz chyba miejsca. Kto nie lubi słuchać lub czytać Biblji, ten prawdopodobnie nigdy się nie zapali do religijnej lektury. Owszem Pismo św. — mniejsza o to, w skromnej czy ozdobnej oprawie — ze czcią przechowują u siebie nawet ci, którzy w swych bibljotekach nie mają ani jednej religijnej książki.

Czytając święte księgi, młodzież odkryje w swej piersi niezniszczalną tęsknotę za Bogiem, pojmie istotę i boskość Chrystusowego Zakonu, odczuje radość uczciwego i nadprzyrodzonego życia, wejdzie na bezbrzeżne pola nadziemskich zagadnień, a tem samem nabierze ochoty i przekonania do religijno-moralnej literatury... Ona je zrozumie i pokocha, bo jakkolwiek przed wiekami pisane, nic nie straciły ze swojej świeżości, potęgi i siły. Zawsze młode i żywe, czas nie wycisnął na nich najmniejszego śladu, bo Chrystus Pan, głosząc „kazanie na górze, swym boskim wzrokiem ogarnął wszystkich ludzi, jacy w kolejnem następstwie mieli się zjawić na powierzchni ziemi.

Jak niegdyś Augustyn nie byłby wielkim Świętym, a św. Franciszek „Jedynym w dziejach świata Biedaczkiem“, gdyby nie byli czytali natchnionych ksiąg, tak w naszych czasach żołnierz angielski dlatego w rowach strzeleckich zachował przedziwny spokój i pogodę ducha, ponieważ w swym plecaku miał osobną skrytkę na Pismo św. A czem się to dzieje, że narody, które od Kościoła odpadły w XVI stuleciu, mimo to wykazują u siebie niezaprzeczalną siłę woli i stałość charakteru? Gdyby szczerą chciały dać odpowiedź, niezawodnie musiały stwierdzić, iż swą tężyznę moralną zawdzięczają w pierwszym rzędzie księgom biblijnym, które dla nich są jedynym źródłem wiary i cnoty. Czytają je i rozwa-

żają, szukają w nich wskazań i zachęty do zbożnych czynów, skutkiem czego nie zatraciły u siebie chrześcijańskiego piętna i, co ważniejsze, chrześcijajańskiego ducha.

Oby i nasza dziatwa pospieszyła do onych niebiańskich źródeł życia i prawdy! W nich bowiem znajdzie dla swojej duszy strawę smaczną i pożywną, jak razowy, z nadwiślańskiej pszenicy wypieczony chleb, który w schorzały organizm wnosi sytość i zdrowie, moc i wesele. (Dok. nast.).

Kraków *Ks. dr. Józef Rychlicki.*

Ratujmy młodzież!

„Gwiazdy, kwiaty, oczy dziecięce, te trzy rzeczy sławimy w mowie i piśmie, jako pozostałość raju na tej ziemi, udręczeń pełnej“ (Ernest, O obowiązku rodzicielskim). Tak, piękne i miłe jest dziecięctwo, ale moralnie zdrowe. Tymczasem nieraz musimy patrzeć na młode twarze, już nie pełne blasku i słońca, tylko smutne i zwiędłe; bo niestety, i serca młode są nieraz ofiarami zgnilizny moralnej. Dwie najsilniejsze dźwignie zbrodniczości to alkoholizm i erotyzm, pisze jeden z najlepszych naszych psychjatrów, prof. dr. Wachholz.

Według statystyki Min. W. R. i O. P. tylko 25% dzieci szkół powszechnych nie używa wcale alkoholu, 62,2% pije od czasu do czasu, a 12,8% pije stale! Wobec tak groźnego niebezpieczeństwa otrzymali nauczyciele polecenie, aby prowadzili na szeroką skalę propagandę antyalkoholową w szkołach („Świt“, sierpień 1929). Co do szkół średnich i wyższych brak materjału statystycznego.

Drugi zacięty wróg zdrowia, duszy i ciała, erotyzm, również bardzo liczne pochłania ofiary niestety i w szeregach naszej młodzieży. Często przecież czytamy i słyszymy o występkach seksualnych wśród młodzieży, nawet o samobójstwach z powodu „zawodu miłosnego“. Statystyka zaś podaje jeszcze gorsze liczby, aniżeli o alkoholiźmie: 90% (Schilgen), czy nawet 95% (Wachholz) młodzieży obojga płci oddaje się przez krótszy lub dłuższy przeciąg czasu występkowi samogwałtu. Z pewnością nie wszędzie jest ten procent tak przerażająco wysoki.

Ale przyznać trzeba, że poziom moralny młodzieży jest niski. Gdy swego czasu przeprowadzono ankietę między akademikami we Warszawie w sprawie prostytucji, to 86% odpowiedziało, że korzystało już z tej haniebnej instytucji (Makłowicz, Przykłady ojczyste). Czy dziś jest lepiej pod tym względem? Niektóre koła studenckie (niedawno dopiero słyszałem o tem z ust wiarogodnych) doszły już do tego stopnia niemoralności, o którym we Francji nawet jeszcze kilkanaście lat temu myślano, że leży w przyszłości: „Mamy nadzieję, iż nadejdzie dzień, w którym, bez cynicznej przechwałki, jak i bez głupiego wstydu powiemy: Miałem chorobę weneryczną, mając lat 20“ (Bureau). Wogóle „powiedzieć można śmiało, iż nigdy w Polsce, nawet za czasów epoki Sasów, nie było tyle zepsucia i tyle zarazy wenerycznej, co obecnie“ (prof. dr. Gantkowski). Nad wyraz przykra to rzecz dla każdego, który dobrze życzy swemu narodowi: „Bo narodu duch zatruty, to dopiero bólów ból!“

Wiele jest przyczyn, które się składają na ten smutny stan naszej młodzieży. Jeszcześmy nie zabliźnili ran zadanych nam w czasie długiej niewoli, podczas której ciemięscy się starali wypaczyć nam ducha narodowego i religijnego, jeszcze odczuwa całe nasze społeczeństwo skutki strasznej wojny światowej (np. nędzę mieszkaniową), a już istna powódź niemoralności zalewa naszą ojczyznę ze wschodu i zachodu, z Francji i z Ameryki i dociera niestety aż do młodzieży przez prasę, literaturę (piękną!), kino, tańce i t. d. Dodajmy do tego grzechy niedbalstwa ze strony rodziców i innych osób, mających wpływ na kształtowane się stosunków moralnych w społeczeństwie. Nie zapominajmy dalej, że wszędzie panuje chęć zysku i używania, egoizm i materjalizm, czyli że „nastąpił powszechny upadek charakterów“ (ks. dr. Ciemniewski). Uwzględnić wreszcie trzeba ponury fakt, że skutki grzechów i występków rodziców ujawniają się nieraz jeszcze u ich potomków, czyli że dzieci są nieraz dziedzicznie obciążone, że cały ich ustrój nerwowy już od urodzenia jest nadwerężony, a przez to są mało odporne lub wprost skłonne do występku.

Cała ta nędza moralna woła o ratunek, bo „albo młodzież nie może żyć w czystości, albo wychowanie jej było błędne. Pierwsze jest wykluczone, zatem musi mieć braki dotychczasowe wychowanie“ (Schilgen). Jeżeli kto, to chyba prefekt jest

do tego powołany, aby nieść pomoc młodzieży, gdzie tylko może.

Kto o to dba, aby poziom moralny społeczeństwa się podniósł, pracuje równocześnie na korzyść młodzieży. Za dobroczyńców ludzkości uważa się słusznie tych, którzy walczą ze straszną chorobą raka, i do tej walki zachęca się szerokie koła społeczeństwa. Nie mniejsze uznanie należy się tym, którzy zwalczają wszelkiemi sposobami niemoralność, tę gangrenę, która całe narody może wyniszczyć.

Mimo wszelkich wysiłków młodzież zawsze jeszcze będzie narażona na niebezpieczeństwo niemoralności, ponieważ atmosfera dzisiejsza przesycona jest erotyzmem, a do tego serce ludzkie skłonne jest ciągle do występku: „Nitimur in vetitum semper cupimusque negata“. Potrzeba jej więc pewnej „imunizacji“, siły wewnętrznej, któraby ją uczyniła odporną na tę chorobę. To się dzieje przez dobre wychowanie.

Największe zwykle wrażenie na duszę dziecięcą wywiera i powinno wywierać wychowanie rodzicielskie. Stwierdzić jednak można bardzo często, że rodzice ten ich główny obowiązek zaniedbują czasem zupełnie, a czasem źle spełniają wskutek nieświadomości; pragną jednak chyba wszyscy, mieć dzieci dobre. Mamy przystęp do rodziców, albo prywatnie do poszczególnych osób, albo ogólnie w kołach lub komitetach rodzicielskich. Może tam prefekt wykładem przystępnym zwrócić uwagę na zasady dobrego wychowania, zwłaszcza na często w naszych czasach zachodzące błędy pod tym względem, np. na zbyt wielką pobłażliwość i rozpieszczanie dzieci. Sposobność wtedy dobra, aby polecić rodzicom pożyteczną książkę wychowawczą.

Dopóki dziecko jeszcze małe, zwykle nie popełnia grzechów lubieżności. Są niestety i wtedy już smutne wyjątki (Familler, Pastoralpsychiatrie). Muszą więc wychowawcy pilnie baczyć na dziecko, na jego zabawy, towarzyszy i t. p. Wogóle starać się trzeba według sił i możności, aby dziecko pozostało nietknięte od złych wpływów zewnętrznych, bo łatwiej zapobiec, aniżeli wyleczyć. Skoro już dziecko posiada dostateczne zrozumienie, trzeba w nim wyrobić poszanowanie swego ciała, jako mieszkanie duszy nieśmiertelnej. Jaknajwcześniej zaś powinno dziecko ćwiczyć i kształcić swoją wolę. Przez posłuszeństwo, panowa-

nie nad swemi zachciankami, dobrowolne odmawianie sobie dozwolonych przyjemności przygotowuje się do tego, że kiedyś będzie umiało panować i nad najbrutalniejszym i zwykle najgwałtowniejszym z instynktów, nad instynktem rozrodczym. Już dziecko musi zrozumieć, że duch powinien panować nad materją.

Nowe ważne zadanie czeka wychowawców, skoro dziecko wchodzi w okres dojrzewania. Teraz potrzebuje zawczasu uświadomienia ze strony powołanej, zwykle ze strony rodziców. Nie wolno tego zadania pozostawić ulicy lub książkom „uświadamiającym", które tak bezwstydnie się narzucają. Doświadczeni pedagodzy domagają się słusznie i zgodnie z psychologją, aby dziecko otrzymało szlachetne i wzniosłe pojęcia o tych drażliwych i nieraz niebezpiecznych sprawach. Niech wtedy, gdy z konieczności będzie musiało myśleć o tych rzeczach, z podświadomości jego wychodzą pojęcia piękne (o godności kobiety, szczególnie matki, o ważności i świętości małżeństwa i t. d.), któreby były w stanie dać mu nastrój szlachetny. Szczegółowe wskazówki, jak dzieci w godziwy sposób w nowy dla nich świat wtajemniczyć, podają odpowiednie książki, których jest już pokaźna ilość. (Szczególnie polecenia godne są dzieła Schilgena).

Dziecko powinno być jasno o tem pouczone, że zupełna wstrzemięźliwość płciowa jest możliwa, nieszkodliwa, dla zdrowia bardzo pożyteczna. Przeciwne zdanie słyszą jednak nieraz młodzi ludzie dość wcześnie; nie dziw, że przy takiem zepsuciu społeczeństwa i fałszywe nauki są głoszone, chociażby „przez niektórych niedouczonych medyków z prowincji" (Bureau). Tymczasem, zgodnie z etyką chrześcijańską, najlepsze powagi świata lekarskiego i pojedyńczo i na zjazdach i kongresach popierają i zalecają bezwzględną czystość obyczajów. Wychowawcy muszą dbać o to, aby młodzież używała środków ułatwiających tę cnotę. Dobrze uczyniło państwo nasze, że dało zakładom naukowym lekarza szkolnego. Ale dzieci potrzebują jeszcze starannej „higjeny moralnej". Popierają ją (oprócz kształcenia woli): praca zajmująca (szkoła pracy!), ciągłe zajęcie, unikanie samotności — na to są niestety często narażone biedne sieroty lub dzieci, mieszkające na stancji — harcerstwo i sport (umiarkowany), wogóle gry ruchome, przy których panują wesołość

i swoboda (tego środka używają w pewnym zakładzie psychjatrycznym nawet przy napadach szaleństwa: zabawa w piłkę przywraca i psychopatom równowagę ducha). Nie zapominajmy wreszcie, jak wielką pomoc daje i w tym wypadku religja nasza, która pozwala każdemu wypowiedzieć się z wszystkiego, co go w sercu niepokoi, która każdej chwili daje możność przekreślenia i najwięcej zbrukanej przeszłości i rozpoczęcia życia nowego, idealnego.

Starszym uczniom trzeba koniecznie oczy otworzyć przed sprzymierzeńcami erotyzmu, przed narkotykami. Alkohol stoi tu na pierwszem miejscu; są wyjątkowo wypadki morfinizmu; nikotyna zaś bywa często przez młodzież nadużywana; skutki tej trucizny w organiźmie człowieka są jeszcze mało zbadane; nie są, zdaje się, tak gwałtowne, jak alkoholu, ale zawsze szkodliwe, choćby dlatego, że nerwy naprzód się podniecają, a potem osłabiają.

Nie małe trudności sprawia młodzieży, zwłaszcza rozpieszczonej i przeczulonej (a tej dziś tak dużo!) uczucie „miłości“ do płci drugiej. Powstaje nieraz już u dzieci przed okresem dojrzewania. Nie trudno ją wtedy uchronić przed zboczeniem przez odpowiednie zajęcie, zabawy i t. d. W czasie dojrzewania następuje zwykle pewien rozdźwięk: chłopcy stronią jakiś czas od dziewcząt, a więcej jeszcze dziewczęta od chłopców. Potem zjawiają się znów różne uczucia „tęsknoty“ i „smutku“, „miłości“ i „przyjaźni“. Młodzież potrzebuje wtedy pouczenia, że harmonja istnieć powinna wewnątrz człowieka, tak jak istnieje w świecie zewnętrznym: że wszelka miłość zgodna z miłością Bożą jest dobra, przeciwna zaś zła, niegodna tego miana, to tylko „miłostki“ („Liebelei“). Takie nieopanowane, przedwczesne uczucia zawsze są niebezpieczne moralnie, u dziewcząt zaś działają bardzo niekorzystnie na całą ich psychikę. Inaczej rozwija się ten instynkt u chłopca, inaczej u dziewczęcia. Trzeba na to zwrócić uwagę młodzieży dorastającej, bo łatwo sądzi młody człowiek, że dziewczyna pragnie również tego, do czego go namiętność popycha, a łatwo może też ulec pokusie i dziewczę, które tęskniło tylko za miłością „idealną“, a nie przypuszczało, czego młodzieniec szukał.

Czy można mieć nadzieję, że stan moralny młodzieży się podniesie?

Rzecz sama w sobie, zachowanie czystości, nie jest, jak widzieliśmy, niemożliwa: „Les désirs sexuels n'ont pas leur origine dans les organes génitaux, puisque l'éveil du désir peut apparaître avant l'aptitude réelle de la reproduction; ils sont surtout d'origine psychique, et si les désirs sont impérieux et irrésistibles, il s'agit dejà de manifestations patologiques" (dr. Pasteau). Jak w innych dziedzinach, mogą się więc i tutaj zdarzyć wypadki patologiczne; odpowiedzialność takich osób jest oczywiście zmniejszona. Im należy się ze strony wychowawców, duszpasterza, a czasem i lekarza szczególna opieka: suaviter in modo, lecz fortiter in re. Przecież i alkoholików, a nawet morfinistów można wyleczyć. Tylko „wychowawca... nie śmie się zrażać niepowodzeniem, albowiem nawet wówczas, gdy jego trud zdaje się być nadaremnym, ciągłe powtarzanie rad i wskazówek i przedstawianie stosownych przykładów może drogą samego przyzwyczajenia się doprowadzić do pewnych dodatnich wyników" (Wachholz).

Dobrą wolę pokazuje bez wątpienia nasza młodzież. Chętnie garnie się do tego, co piękne i szlachetne. Harcerstwo np. nasze może z powodzeniem współzawodniczyć ze zagranicznem, bo jest w naszych młodych dużo siły i tężyzny.

Trzeba zatem zająć się młodzieżą, jak to zagranica już uczyniła, a wyniki naszych zabiegów z pewnością nie będą gorsze.

Co można zrobić, pokazują przykłady: W jednem z miast Francji Liga dla podniesienia moralnego życia urządziła tak czynną propagandę wychowania moralnego pomiędzy młodzieżą, należącą do rocznika 1917 r., że żaden z nich nie uczęszczał do miejscowego domu publicznego (Bureau). Albo inny przykład: „Otrzymywałem liczne zwierzenia ze strony uczniów, zdrowych na ciele i duszy. Wymawiali mi oni, że nie dość wielki kładłem nacisk na łatwość, z jaką żądze zmysłowe mogą być opanowane" (dr. Ribbing, prof. uniw. w Szwecji — Bureau).

Czy zrobiliśmy wszystko, gdyśmy się starali wszelkiemi możliwemi sposobami wychować młodzież w czystości? Trzeba ją jeszcze przygotować na przyszłość: przy opuszczeniu szkoły (średniej) powinien uczeń posiadać całkowite uświadomienie o sprawach seksualnych, nie fizjologiczne, tylko moralne. Niech się dowie młodzież zawczasu, że małżeństwo to nie legalizo-

wana rozpusta, że i w małżeństwie nie można się kierować ślepym instynktem, tylko silną, szlachetną wolą, bo i w małżeństwie obowiązuje nieraz czasowa lub zupełna wstrzemięźliwość. Młody człowiek, zwłaszcza wykształcony powinien więc wiedzieć, czego żąda prawo moralne w stanie bezżennym i w małżeństwie, ale co też za to daje, gdy bywa ściśle przestrzegane: zdrowie, siłę, szczęście i jednostce i społeczeństwu.

„Przyszłość należy do ludów czystych“ (T. Mann). Rozprężenie zaś obyczajów może naród doprowadzić nad brzeg przepaści, jak Francję. Kto więc o czystość walczy, to rzeczywisty „defensor patriae“.

Kiekrz (p. Poznań). *Ks. Władysław Karasiewicz.*

LITERATURA:

Schilgen: O czystość młodzieży. Str. 270. Kraków. Wyd. XX. Jezuitów.

Schilgen: Ty i Ona. Str. 206. Kraków. Wyd. XX. Jezuitów.

Schilgen: Du und Er. Str. 274. Düsseldorf, Schwann.

Bureau: Rozprężenie obyczajów. Str. 494. Kraków. Wyd. XX. Jezuitów.

Schmitt: Grundzüge der geschlechtlichen Sittlichkeit. Str. 122. Innsbruck, Wien, München. Tyrolia.

Sternaux: Der Kampf um die Reinheit. Innsbruck, Wien, München. Tyrolia.

Dunin-Borkowski: Reifendes Leben. Berlin-Bonn. Dümmler.

Montier: L'amour. Lettre à un jeune homme. Str. 17. Paris. Association du mariage chrétien.

Pasteau: Etude médicale sur la chasteté chez l'homme. Str. 16. Paris. Assoc.

Abrand: Education de la pureté. Str. 36. Paris. Association du m. chr.

Ubricht: Szkoła a zagadnienie alkoholizmu. Poznań 1929. Składnica Abstynencka.

Wachholz: O zaburzeniach umysłowych u dzieci i młodzieży. Str. 140. Lwów-Warszawa. Książnica-Atlas.

Gantkowski: Medycyna Pastoralna. Str. 458. Poznań. Księg. św. Wojciecha.

Giertych: My nowe pokolenie. O służbie harcerskiej w Polsce. Str. 189. Warszawa 1929. Ossolineum.

Na marginesie dwu zjazdów nauczycielskich.

W dniach 3 i 4 lipca b. r. obradowały gromady nauczycielstwa szkół powszechnych w prastarym Krakowie, budząc zrozumiałe zainteresowanie szerokich sfer społeczeństwa, które bacznie śledzi życie organizacyjne nauczyciela polskiego, budowniczego przyszłości w duszach młodego pokolenia.

I. W sali Starego Teatru obradowali delegaci Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, zwani u nas krótko Ogniskowcami.

Dobrze się stało, że równocześnie obradowali w Krakowie delegaci Stowarzyszenia Chrześcijańsko-narodowego Nauczycielstwa szkół powszechnych, — bo ta okoliczność dała możność ludziom dobrej woli porównania ideologji i taktyki obu tych zrzeszeń nauczycielskich.

Nie byłem — oczywiście — na posiedzeniu Ogniskowców, ale to, co słyszałem od nich samych i to, co czytałem w sprawozdaniach dziennikarskich (nie wyłączając „Naprzodu"), wystarczy do naświetlenia bardzo poważnego niebezpieczeństwa, jakie zagraża nauczycielstwu katolickiemu, będącemu pod komendą różnych Nowaków i Smulikowskich.

Dwie charakterystyczne cechy wybitnie zaznaczyły się wśród obrad krakowskich Z. P. N. S. P., a mianowicie niezdrowe rozpolitykowanie Ogniskowców i wręcz wrogie i nienawistne ustosunkowanie się do religji i Kościoła katolickiego.

Począwszy od występu posła socjalistycznego Czapińskiego, sławnego „teologa z P. P. S.", którego słusznie poseł Kornecki nazwał na plenum sejmu osobistym wrogiem Pana Boga, aż po kłótnie i „wypominki" w sprawie przynależności partyjnej — ustawicznie odzywała się wśród zjazdu Ogniskowców niezdrowa nuta rozpolitykowania.

Widać, że w Związku zmagają się dwa prądy, jeden sanacyjny, któremu przywodzą prezes Nowak, senator z BB i wiceprezes Smulikowski, poseł z BBS, a drugi opozycyjny, rekrutujący się z nauczycieli zorganizowanych politycznie (z czasów z przed r. 1926) w P. P. S. i we „Wyzwoleniu". Na tem tle muszą być tarcia, które też wyraźnie wystąpiły na zjeździe krakowskim.

Związkowcy z pod znaku P. P. S. i „Wyzwolenia" postawili wniosek o wysłanie depeszy od zjazdu delegatów do mar-

szałka Daszyńskiego; kolegom-sanatorom zarzucali, że obóz rządowy dąży do zlikwidowania Związku P. N. S. P., powołując się na rewelacyjne enuncjacje zadzierzystego monarchisty posła Mackiewicza w jego wileńskiem „Słowie".

Sanatorzy związkowcy postawili żądanie wysłania depeszy do marsz. Piłsudskiego. Rozpętało się zamieszanie takie, że reprezentanci władz, obecni na pierwszem plenarnem posiedzeniu, opuścili ostentacyjnie salę obrad.

Nie dziwimy się temu. Co nurtuje w szeregach związkowców, musiało wybuchnąć żywiołowo na zjeździe delegatów. I dobrze się stało, bo otworzą się oczy i temu nauczycielstwu katolickiemu, które dla tradycji tkwi w szeregach Związku P. N. S. P. i społeczeństwu całemu, które znów dowiedziało się prawdy o „apolityczności" i „neutralności" Związku P. N. S. P.

Stokroć gorszem jednak jest to, co delegaci Związku P. N. S. P. powiedzieli 3 i 4 lipca b. r. w Krakowie o religji i Kościele katolickim.

Oddaję tu głos sprawozdawcy „Głosu Narodu" (porów. nr. 175 z dnia 7 lipca b. r.):

„Z wybitnie sanacyjnym charakterem organizacji łączy się druga cecha, która znalazła specjalnie jaskrawe odbicie w toku wczorajszych plenarnych obrad zjazdu, t. j. zdecydowanie wrogi stosunek do Kościoła i duchowieństwa katolickiego i do katolickiego wychowania młodzieży. Przebieg tej dyskusji chwilami przypominał osławioną już konferencję łowicką, gdzie zresztą brali również udział działacze Z. N. S. P.

Po sprawozdaniach z działalności zarządu trzeci z kolei mowca p. Wiącek zarzuca Związkowi, że zapomniał o swej ideologjj, że zapomniał o swej „chlubnej" działalności, gdy zwalczał szkołę wyznaniową. Związek — zdaniem pana Wiącka — za mało reaguje na klerykalizację społeczeństwa i na reakcję. Jesteśmy w defenzywie — mówił z oburzeniem — wobec czarnej reakcji (oklaski). Za mało energicznie wystąpiono przeciw okólnikowi Bartla. „Nominacja księdza katolickiego na wiceministra powinna zwrócić naszą uwagę. W tych czasach, gdy biskupi występują ze skandalicznemi (!!!) listami i wystąpieniami, my z naszej strony znajdujemy się tylko w defenzywie. Jeżeli tak dalej pójdzie, to jeszcze pojawi się może wniosek, o połączenie się z Chrześcijańskim Związkiem. Jabym nie chciał doczekać tego momentu, tego

zbliżania się do wstecznej, reakcyjnej opinji. Na granicy ćwierćwiecza istnienia Związku powinniśmy dać zarządowi dyrektywę, by kładł większy nacisk na tę stronę wychowania „wolnego nauczyciela“ (burzliwe oklaski). Niechaj ta gwiazda nam przyświeca, byśmy nie zgubili złotego rogu, a chochoł nie zagrał nam muzyki do tańca!“

Następny mowca p. Kosiński Marjan z Garwolina, zachęcony widocznie powodzeniem poprzednika zaczął z jeszcze większym tupejem: „Żyjemy wobec groźby wzmożenia się klerykalizmu, a dowodem tego są odbywające się Kongresy Eucharystyczne, które mają swój ukryty cel (!!!)...“

(Na sali podnoszą się głosy protestu ze strony części uczestników. Powstaje wrzawa. Rozlegają się równocześnie głosy: „mówić! mówić! wolność słowa!“).

Przewodniczący pos. Smulikowski wysuwa propozycję, iż „możeby było pożądanem, aby zrezygnować z tego tematu, a więcej mowić o samem sprawozdaniu“. Protesty cichną.

Pan Kosiński przemawia dalej: „Jeżeli tamta strona żąda, by nauczyciel był praktykującym i wierzącym, wówczas mamy obowiązek przeciw temu zająć stanowisko tak samo, jak mamy obowiązek wystąpić przeciw faktom (nominacja księdza wiceministrem), które mają miejsce w tej „Najjaśniejszej Rzeczypospolitej“.

Słowa te wypowiedziane tonem ironicznym, wywołują wrzawę; słychać głosy: „precz! dosyć“ i „niech mówi! wolność słowa!“

P. Kosiński: „Musimy zająć przeciwko temu stanowisko, jeżeli na rekolekcjach poważna figura mówi o Żeromskim, jako o plugawym. Jeżeli stosuje się okólniki bartlowskie, w myśl których nauczyciel ma być policjantem (!) młodzieży, to jest to chińszczyzna!“ (burzliwe oklaski na sali). „Jesteśmy powołani, ażeby walczyć z tem, z okólnikami Kumanieckiego czy Bartla, bo to jest walka demokracji polskiej (?!). Jest to walka o szkołę świecką!“

„My musimy mieć odwagę, by te kwestje jasno postawić“. Kończąc, mowca stawia wniosek:

„Zjazd stwierdza z ubolewaniem, że nominacja księdza Żongołłowicza jest dalszym etapem wykonywania programu najbardziej wstecznej, księżej międzynarodówki i dążeń do zagarnięcia przez nią wychowania młodzieży, dążeń, wyrażonych w encyklikach papieskich o chrześcijańskiem wychowaniu. Zjazd kategorycznie protestuje przeciw tej nominacji i wzywa zarząd główny

do poczynienia wszelkich starań w kierunku cofnięcia nominacji. Polska winna być pozbawiona wpływów klerykalnych, tak bardzo szkodliwych.

Zjazd wzywa zarząd główny do poczynienia wszelkich starań, celem ustawowego wprowadzenia szkoły świeckiej“ (oklaski).

Przew. p. Smulikowski apeluje do mowców, by utrzymywali formę przemówień, obiecując, że sprawie klerykalizmu poświęcona zostanie osobna dyskusja.

Głos na sali: Bo to jest najważniejsze!

W tej samej sprawie i w tym samym duchu przemawiali i następni mówcy. P. Bernat ze Skierniewic wraca do sprawy okólnika Bartla, „supremacji kleru nad szkołą“ i nominacji ks. Żongołłowicza. P, Fiszer Stef. z Piotrkowa z furją kontynuuje wywody swych poprzedników i rznie takie słowa, jak: „nosimy w sobie miazmaty klerykalizmu, wstrętnego, obskurnego, który na każdym kroku rzuca się w oczy“. Soczyste te wyrażenia wynagradzane były żywemi oklaskami.

Na tem obrady odroczono do popołudnia. Należy zaznaczyć, że dyskusja odzwierciedlała znakomicie prądy nurtujące w głębi tej na pozór apolitycznej, w gruncie rzeczy na wskróś sanacyjnej organizacji. Były wprawdzie — przyznajemy — protesty ze strony katolickich uczestników zjazdu, gdy zaatakowano Kongresy Eucharysiyczne i encykliki papieży. Słabe te jednak głosy sprzeciwu tonęły w ogólnej atmosferze wrogiej dla Kościoła katolickiego. P. Smulikowski obiecał zresztą osobną na ten temat dyskusję“.

Oczom wiezzyć się nie chce, a jednak niestety taką jest fizjognomja tych, co w Związku nadają ton i rządzą.

Słabe protesty Ogniskowców, którzy jeszcze nie wyzbyli się wiary ojców, nie są wcale wystarczającą odpowiedzią na bezczelną nagonkę antyreligijną działaczy związkowych. Tem mniej jest tu miarodajnym krok Ogniska krakowskiego, które po obradach zamówiło na 5 lipca b. r. żałobne nabożeństwo za zmarłych członków Zwiąrku P. N. S. P. A dlaczegoż to nikt nie podpowiedział Zarządowi Głównemu Związku N. S. P. o odprawieniu nabożeństwa inauguracyjnego? I bez Boga zaczęli pp. Ogniskowcy ten ważny zjazd walny i to na domiar złego zjazd jubileuszowy, 25-lecia istnienia Związku P. N. S. P.

II. Całkiem odmienną fizjognomję miał Walny Zjazd (dziewiąty) znacznie młodszego katolickiego zrzeszenia nauczycielskiego

Stowarzyszenia Chrześc.-Narodowego Naucz. Szk. Powszechnych, rozpoczęty nabożeństwem uroczystem u trumny św. Stanisława Bpa, odprawionem przez Księcia Metropolitę Sapiehę, który do zebranych około 600 delegatów wygłosił gorące przemówienie.

Nie będę tu streszczał całego przebiegu zjazdu Stowarzyszenia. Nie jest to moim celem. Chcę poza znakomitemi referatami p. Ignacego Chrzanowskiego, prof. Uniw. Jag., i dyr. J. Stemlera, poza pracami wzorowemi w komisjach — podkreślić pewne momenty pierwszorzędnego znaczenia, które nas, — kapłanów — szczególnie obchodzą i cieszą.

1. Pierwszym z tych momentów to wyraźna i śmiało zakreślona wieź ideowa, tryskająca i z referatów i z wszystkich przemowień delegatów. Na imię jej: katolickie i narodowe podstawy wychowania. To podwójne znamię ideowe Stowarzyszenia zakreślone zostało nietylko statutem, ale — co ważniejsza — pracą i przeżyciami stowarzyszonego nauczycielstwa, które wysoko niesie sztandar zasad katolickich i narodowych. Zasady te są własnością członków Stowarzyszenia tak bezpośrednią, że — jak się wyraził prof. Chrzanowskl w jednym z toastów na miłej wieczornicy — każdy z nich uważa tylko tego za człowieka o zdrowych zmysłach, kto wychowanie i naukę opiera na zasadach katolickich i narodowych.

2. Konsekwencją jasnej i głęboko ugruntowanej ideologji jest u Stowarzyszonych wielka odwaga obywatelska. Cechowała ona wszystkie występy delegatów, począwszy od mocnego w treści i formie przemówienia inauguracyjnego prezesa Stowarzysrenia, p. Michała Sicińskiego, cieszącego się gorącem przywiązaniem i niekłamaną czcią członków Stowarz. Ch. N. N. S. P.

3. Jeśli chodzi o stronę polityczną, to Stowarzyszenie jest antytezą Związku. Kwestje polityczne są w Stowarzyszeniu zepchnięte na plan ostatni, — raczej należałoby powiedzieć, że Stowarzyszenie nie uznaje żadnej polityki w swej organizacji, chyba, że polityką nazwie się... miłość Ojczyzny, opartą o Ewangelję i pojęcie posłannictwa narodu polskiego, wydedukowane z wiary katolickiej i dzieł naszych wieszczów narodowych.

. . . .

Z całego szeregu bardzo sympatycznych wrażeń i dodatnich przeżyć z udziału w plenarnych zebraniach i pracy komisyjnej walnego Zjazdu Stowarzyszenia rodzą się pewne wytyczne prak-

tyczne, które bardzo serdecznie polecam uwadze Czcigodnych Czytelników. Są one następujące:

a) wobec raz jeszcze stwierdzonego, wrogiego stanowiska Związku do Kościoła i religji musimy propagować obowiązek poparcia Stowarzyszenia i liczne szeregi nauczycielstwa, myślącego i czującego po katolicku, skupiać pod sztandarem Stowarzyszenia;

b) wszystkiemi siłami winniśmy ułatwiać pracę organizacyjną Stowarzyszenia, zwłaszcza przez pomoc materjalną i serdeczną radę, ilekroć działacze Stowarzyszenia zjawią się na naszym terenie pracy;

c) sami winniśmy wstępować w szeregi Stowarzyszenia, o ile jesteśmy nauczycielami religji w szkołach powszechnych, nawet wówczas, gdy w miejscowości, w której pracujemy, niema Koła Stowarzyszenia.

Pośpieszam donieść, że składki członkowskie wraz z opłatą na Samopomoc i należytością organizacyjną wynoszą miesięcznie 2 zł. 25 gr. Z tej opłaty pokrywa się procentowo oznaczony udział na potrzeby organizacyjne i Samopomocowe Kół, Oddziału i Zarządu Głównego. Ponadto każdy wstępujący członek wpłaca jednorazowo tytułem wpisowego 1 zł.

Zarząd główny Stowarzyszenia: Warszawa, ul. Senatorska 19.

Oddziały wojewódzkie są: we Lwowie, ul. Zimorowicza 17,— w Krakowie, Rynek 6 w podwórzu, w Lublinie, u prezesa pana Stanisława Teskiego, — w Łodzi, ul. Piotrkowska 103, — dla Pomorza w Grudziądzu (prezes: Albin Nowicki), — w Poznaniu (prezes: Jan Sobolewski), dla Śląska w Katowicach (prezes: Andrzej Michna), — w Wilnie (prezes: Antoni Romanowski), — dla Wołynia w Równem (prezes: Stanisław Błotnicki).

Łączna ilość Kół pod koniec roku 1929: 346 z 12.050 członkami.

Jeśli zważymy, że Związek skupia około 40.000 nauczycielstwa, to widzimy, że mamy w Polsce jeszcze około 15.000 nauczycielstwa nie zorganizowanego.

Wysiłki nasze powinny iść intensywnie w tym kierunku, by niezorganizowanych pozyskiwać dla Stowarzyszenia, a tych, którzy należą do Ognisk „dla tradycji“ uświadamiać o właściwej ideologji przywódców Związku N. S. P. i pociągać do Stowarzyszenia.

Kto ma dziś młodzież w rękach, ma w swych rękach — jutro Polski. *X. Henryk Weryński.*

List otwarty

senatora Stanisława Nowaka, prezesa Związku Polskiego Nauczycielstwa szkół Powszechnych do Episkopatu Polski.

NAJPRZEWIELEBNIEJSI ARCYPASTERZE! [1]).

W niektórych pismach pojawiła się odezwa, podpisana przez Was, Dostojników Kościoła, skierowana przeciwko organizacji, której jestem prezesem od 25 lat, mianowicie przeciwko Związkowi Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Odezwę tę spowodowało rzekomo antyreligijne stanowisko Związku w ogólności, a w szczególności przebieg ostatniego Zjazdu Delegatów Związku, który odbył się w dniach od 3 do 6 lipca b. r. w Krakowie.

W odezwie tej czytamy między innemi:

„Jak ze sprawozdania tego zjazdu wynika, wygłaszano na nim postulaty tak sprzeczne z wymaganiami zdrowego wychowania, tak nienawistne w stosunku do religji, do Kościoła i sług jego, że wzbudziły w społeczeństwie powszechne uczucie zgrozy i lęku o dusze naszej młodzieży szkolnej".

I znów w dalszym ciągu odezwa ta zawiera następujące myśli:

„Walka ta z religijnością w nauczaniu i wychowaniu szkolnem prowadzi do znieprawienia duszy młodego pokolenia tak, jak znieprawiła dusze w sąsiednim kraju rosyjskim. Tej walce, przez odpowiedzialne czynniki Związku Naucz. Szkół Powsz. (podkreślenie nasze) tak niedwuznacznie wypowiedzianej religijności w szkole, jest naszym pasterskim obowiązkiem się przeciwstawić.

Przeto w imieniu całego Episkopatu Polski, my, Komisja przez tenże Episkopat wybrana, postulaty, jakie na wzmiankowanym zjeździe krakowskim Związku Nauczycielskiego wypowiedziano, piętnujemy jako bezbożne i wrogie wierze, Kościołowi katolickiemu, a zgubne dla narodu i państwa" i t. d. i t. d.

---

[1]) W myśl zasady: „Audiatur et altera pars", zamieszczamy dosłowny tekst listu p. Nowaka. *Redakcja.*

Następnie odezwa ta streszcza się w apelu do nauczycielstwa, ażeby na wypadek gdyby

„głos i żądania zaprzestania tej walki z religją nie doznały uwzględnienia“,

opuściło tę organizację i w wezwaniu rodziców, aby pilnie badali

„jakim nauczycielom powierzają swe dzieci“, a nieodpowiednich, t. j. takich, którzy „przepisy wiary lekceważą i swych obowiązków jako katolicy wychowawcy wobec dzieci nie spełniają“,

starali się wespół ze swymi duszpasterzami usunąć, domagając się

„przez rady i opieki szkolne od władz szkolnych zmiany wychowawcy“.

Przeczytawszy tę odezwę, zdziwiłem się niepomiernie, a to ze względu na ogólnikowość zarzutów, jak i ze względu na ich bezpodstawność, oraz zupełny brak oparcia o jakiekolwiek istniejące fakty i dokumenty w postaci jedynego sprawdzianu, stosowanego do Zjazdów, t. j. uchwał i rezolucyj przez zjazd przyjętych lub odrzuconych.

Stwierdzam kategorycznie, iż Najprzewielebniejsi Arcypasterze ulegli jakiejś niesłychanie perfidnej mistyfikacji, wskutek zbyt pochopnego uwierzenia tym organom prasy, które z motywów politycznych i koteryjnych zgoła tendencyjnie i wręcz kłamliwie informowały o zjeździe, dążąc do podkopania powagi i wpływów Związku, zapewne w interesie drugiej organizacji nauczycielskiej o wyraźnie zakreślonej linji politycznej.

Nie przeczę, że entuzjastyczny hołd, jaki zjazd wyraził Prezydentowi Rzeczypospolitej i Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu, zarysował wyraźnie kierunek państwowy i narodowy zjazdu, ale to dzięki temu również nastroił nieprzechylnie pewien odłam prasy.

Jestem atoli w posiadaniu skrupulatnie zestawionego protokołu zjazdu (przy pomocy zapisków stenograficznych), dysponuję oryginalnemi tekstami uchwał — osobiście uczestniczyłem od początku do końca w obradach przez wszystkie dni zjazdu i z całym spokojem i odpowiedzialnością stwierdzić mogę, że zarzuty, które Najprzewielebniejsi Arcypasterze czynicie Związkowi i obradom zjazdu, są wielkiem nieporozumieniem i najzupełniejszą pomyłką. Nieuczciwość Waszych źródeł informacyjnych stwierdzić może wraz

ze mną 483 delegatów, reprezentujących przeszło 40.000 członków z terenu całej Rzeczypospolitej.

Tym źródłom zapewne przypisać należy, że odezwa Wasza, mająca wstrząsnąć sumieniem katolickiego nauczycielstwa i całego społeczeństwa, nie przytacza i nie byłaby w stanie przytoczyć ani jednego faktu, ani żadnej uchwały, a szafuje jedynie gołosłownemi zarzutami, które generalizuje i rozciąga na całą działalność Związku.

Czytając Waszą odezwę, Najdostojniejsi Pasterze — przecierałem oczy ze zdumienia i zadawałem sobie pytanie: jestże to dzieło Komisji Episkopatu Polski, czy też odezwa agitacyjna drugiej organizacji nauczycielskiej?

Zaprzeczając kategorycznie zarzutom poczynionym Związkowi i zjazdowi na tle walki z religją i Kościołem, muszę lojalnie stwierdzić, że w dyskusji podkreślano momenty, odzwierciedlające częste konflikty na terenie pracy szkolnej i obywatelskiej na tle zatargów z poszczególnymi duchownymi, a nauczycielstwem. Zatargi te w szkole wynikają z tendencji narzucenia supremacji władz duchownych nad państwowemi, przed czem nauczyciele bronią się słusznie, nietylko jako funkcjonarjusze państwowi, ale jako praworządni obywatele. Pozwolę sobie przy tej sposobności wyrazić powątpiewanie, czy pogląd wypowiedziany w odezwie przez Najprzewielebszych Arcypasterzy, iż „młodzież nasza należy naprzód do rodziców, potem do Kościoła — a wreszcie do państwa“ stępi ostrze tej walki, a przeciwnie, czy w powyższych słowach nie znajdą pewne jednostki z pośród duchownych uzasadnienia, a nawet zachęty do przejawiania w szkole drugiej władzy, wznoszącej się ponad tę, którą konstytucja i ustawy państwowe ustaliły. Jest to tem niebezpieczniejsze, że takiemu poglądowi wtoruje błędna interpretacja t. zw. okólnika Bartla, którego zniesienia domagają się nietylko zjazdy związkowe, lecz i uchwały Sejmu i Senatu.

Czyż więc dziwić się należy, że na zjeździe organizacji zawodowej nauczycielstwa myślącego i czującego państwowo i narodowo, tego nauczycielstwa związkowego, które staje na apel w każdej potrzebie państwowej [1]), fakty owego agresywnego po-

[1]) W roku 1920 oddał Związek cały swój majątek państwu na obronę narodową, powołał tysiące swych członków do walki ochotniczej z tymi, „co znieprawiają dusze w sąsiednim kraju rosyjskim“, a wiele innych, codziennie składanych dowodów, świadczy o patrjotycznym stanowisku Związku.

stępowania jednostek z pośród duchowieństwa zostaly ujawnione i rzeczowo w poważnej formie oświetlone?

W tem miejscu spróbuję usunąć jedno jeszcze zasadnicze nieporozumienie. Oto szybka ewolucja, jaką nauczycielstwo szkół powszechnych przeszło w odrodzonej Rzeczypospolitej, jego znaczne podniesienie intelektualne, fachowe i ideowe, jego uprawnienia służbowe i obywatelskie, oraz zakreślona mu poważna rola w społeczeństwie i państwie, wszystko to przekreśliło raz na zawsze ów dawny typ parjasa społecznego, pozycją swą sięgającego do zamierzchłej tradycji średniowiecza, stawiającej go narówni z najniższą kategorją służby kościelnej. Przyznaję, że Związek, którego jestem prezesem, znacznie przyczynił się do zniweczenia owego typu i podniósł wysoko godność osobistą nauczyciela, co wiąże się najściślej z interesem państwa, narodu, kultury i postępu.

Związek nasz idzie i chce: „z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe".

Tymczasem z odezwy Waszej, Najprzewielebniejsi Arcypasterze, wynikałoby, że dla nas, tych „maluczkich" w społeczeństwie, są pewne tematy, dotyczące nawet naszych funkcyj zawodowych, wzbronione i niedostępne, jakkolwiek wnikają one w najgłębszą istotę celów i zadań szkoły; że musimy przyjmować już gotowe formuły wychowawcze bez osobistego współdziałania w tworzeniu nowych wartości pedagogicznych [1]). Uwaga powyższa łączy się z następującą sprawą, poruszoną na ostatnim zjeździe. Jeden z delegatów zgłosił dwa wnioski: pierwszy dotyczący szkoły świeckiej, drugi — nominacji księdza Żongołłowicza na wiceministra W. R. i O. P.

Pierwsze zagadnienie, rozważane dziś powszechnie w całym świecie, motywował wnioskodawca rzeczowo, mimo negatywnego stanowiska względem jego wywodów olbrzymiej większości zjazdu. Imieniem „czynników odpowiedzialnych Związku" jeden z wiceprezesów wystąpił kategorycznie przeciw temu wnioskowi, podkreślając z naciskiem, iż Zarząd Główny Związku stoi na stano-

---

[1]) Komisja Episkopatu Polskiego nie zbadała widocznie całokształtu pracy Związku w zakresie wychowawczym, nie zapoznała się z olbrzymim materjałem dostarczanym nauczycielstwu „przez odpowiedzialne czynniki Związku", który znacznie przyczynia się do pogłębiania wychowania religijnego w szkole i poza szkołą.

wisku ustawy konstytucyjnej, wprowadzającej obowiązkowe nauczanie religji w szkole.

Wniosek w sprawie szkoły świeckiej odrzucono dziewięćdziesięciu kilku procentami głosów. Wniosek drugi w sprawie nominacji ks. Żongołłowicza usunął z porządku dziennego drugi wiceprezes Związku, nie poddając go wcale pod głosowanie (jako przekraczający kompetencję zjazdu).

Czyż ten fakt nie należałoby raczej podkreślić z uznaniem pod adresem organizacji i „czynników odpowiedzialnych Związku"? Czy słuszne prawo delegata na zjeździe tak wielkiej organizacji w zgłaszaniu wniosków wedle swego sposobu myślenia, może być podstawą do generalizowania zarzutów w stosunku do całej organizacji jako takiej? Jakże niesumiennie postępowałby ów, któryby z powodu niewłaściwych lub samodzielnych i samowolnych wystąpień jednostek z pośród duchowieństwa, generalizował zarzuty w stosunku do Kościoła jako takiego! Pomijam w tej chwili rozważanie wartości takiego wystąpienia, które dziesiątki tysięcy nauczycieli, poinformowanych ściśle i dokładnie przez swych delegatów i przez związkowy organ prasowy o przebiegu Zjazdu — wprowadzi w stan rozgoryczenia do autorów odezwy. Osobiście niezmiernie boleję nad tą taktyką i jej skutkami, obserwując niesłychane wzburzenie mych kolegów i koleżanek, praktykujących i żarliwych katolików, którzy przedemną, jako prezesem Związku, bezpośrednio swe żale wypowiadają.

Wzburzeniu temu się nie dziwię, gdyż odezwa ta podkopuje autorytet nauczycieli i jest jakoby zapowiedzią walki z nauczycielem ze strony rodziców, którzy w odezwie tej znajdują poważną zachętę do zakłócania spokojnej pracy wychowawczej.

Odpowiedzialność za ten stan rzeczy nie spadnie na barki organizacji nauczycielskiej, która w programie swej działalności nie przewiduje walki z religją, z Kościołem i duchowieństwem. Tej walki organizacja nie prowadziła dotąd i nie prowadzi w tej chwili. Nowo wybrany Zarząd Główny Związku P. N. S. P. na posiedzeniu w dniu 29 lipca b. r., a więc przed pojawieniem się odezwy Episkopatu, powziął uchwałę aprobującą dotychczasową taktykę Związku w tej sprawie. Niemniej organizacja potrafi skupić swoje siły do obrony przeciwko wszelkim zakusom, godzącym w niezależność szkoły, tudzież dążnościom podrywającym autorytet państwa i poniżającym stanowisko nauczyciela. Wierzę, że każdy

członek Związku znajdzie w razie potrzeby obronę władz szkolnych i że może liczyć na poparcie solidarnych, zwartych kadr organizacyjnych i ich przedstawicielstwa.

Mogę Was, Najprzewielebniejsi Arcypasterze, zapewnić, że nauczycielstwo związkowe i jego reprezentanci, tak niesłusznie i niesprawiedliwie zaatakowani, znajdą w sobie dość hartu i siły i nie dadzą się wciągnąć na teren walki religijnej, co byłoby rzeczą niepożądaną pod każdym względem i szkodliwą dla celów wychowawczych.

Kończąc moją odpowiedź na Waszą odezwę, Najprzewielebniejsi Arcypasterze, podkreślam raz jeszcze z naciskiem, że Związek P. N. S. P. jako organizacja zawodowa i apolityczna przez 25 lat swego istnienia szedł drogą jasną i prostą w szczytnej idei wychowania obywatelskiego i mimo nieuzasadnionych ataków rośnie i potężnieje z każdym dniem na pożytek Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Ten fakt jest dla mnie, człowieka liczącego 70 lat wieku, największą dumą i radością, opromieniającą moje życie.

Krynica, 20 sierpnia 1930.

Stanisław Nowak,
prezes Związku P. N. S. P. i senator Rzeczypospolitej.

Panu St. Nowakowi w odpowiedzi.

List sędziwego Prezesa „Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powsz.“, skierowany do Najprzewielebniejszego Episkopatu, wywołał burzę protestów i liczne odpowiedzi zarówno w czasopismach nauczycielskich, jak i prasie codziennej. Uwalniają nas one od obowiązku obszerniejszego zajmowania się pismem p. Nowaka.

Stwierdzamy tylko:

1. W „liście“ swoim stawia p. Nowak sprawę zupełnie fałszywie, nikt bowiem nie atakował Związku za jakieś antyreligijne uchwały, lecz tylko za dopuszczenie do wygłoszenia „postulatów nienawistnych

w stosunku do religji i Kościoła“ i za „walkę przez odpowiedzialne czynniki Związku niedwuznacznie wypowiedzianą religijności w szkole“; to co się działo na zjeździe krakowskim, jest tylko zewnętrznym, odruchowym objawem zła, zakorzenionego głęboko od lat w ideowem kierownictwie Związku [1]).

2. Zarówno ton listu, jak i zawarte w nim insynuacje i pogróżki są czemś niesłychanem i w wysokim stopniu oburzającem. Jeśli p. Prezes zamierzał swem pismem oczyścić Związek od zarzutu akatolicyzmu, osiągnął efekt wprost przeciwny; cóż bowiem można sądzić o katolicyźmie Związku, którego przedstawiciel ośmiela się w ten sposób przemawiać do Tych, *których Duch Św. ustanowił, aby rządzili Kościołem Bożym!* (Dzieje Ap. 20, 28.)

REDAKCJA.

Ideologja Związku Polsk. Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.

Ideologję Związku i czyny z niej wynikające omawia broszura p. t. „Czem się różnimy“, wydana nakładem pińskiego Koła „Stow. Chrześc.-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powsz.“; przytaczamy ważniejsze ustępy:

Cóż różni nas? Ideologja. Inna ideologja Stowarzyszenia i Związku. Ta różnica ideologji uniemożliwiła w roku 1920 połączenie się obu tych organizacyj w jedną wielką, obejmującą cały ogół nauczycielstwa polskiego. Rozbicie to nastąpiło z powodu jednego tylko punktu: „podstawa chrześcijańsko-narodowa“. Oświadczył to wyraźnie prezes Związku p. St. Nowak na konferencji delegatów Związku i Stowarzyszenia w dniu 19 stycznia 1921 r. Oto są jego słowa: „Choćby się wszyscy członkowie

---

[1]) W najbliższych zeszytach (o ile starczy miejsca) drukować będziemy wyjątki z przemówień w sejmie i senacie czołowych ludzi Związku w sprawie konkordatu, szkoły wyznaniowej, praktyk religijnych i stanowiska religji w szkole; naświetlą one jaskrawo stanowisko czołowych związkowców wobec religji.

Zarządu Głównego i wszyscy delegaci Związku warszawskiego na podstawę chrześcijańsko-narodową zgodzili, to ja się na to, jako prezes Związku nie zgodzę i znajdę sposoby ku temu, aby wprowadzeniu tych nowości do naszego statutu przeszkodzić. Proponowane przez was dodatki działałyby jako bomba gazobójcza w karnych szeregach naszego Związku i pozbawiłaby życia nasz wielki zespół“.

Zarząd Główny Związku silnie podkreśla i dziś, jak i w roku 1920, że Związek jest „zrzeszeniem zawodowem“ o charakterze wybitnie narodowym“. Więc podstawa narodowa nas nie dzieli. Dzieli więc ideologja chrześcijańska.

I rzeczywiście, cała działalność Związku idzie po linji nieprzyjaznej wszelkiej religji, a katolickiej przedewszystkiem. Nie dziwimy się temu. Przecie przywódcy Związku są czołowymi członkami partyj radykalnych: Wyzwolenia i P. P. S., ideologja których jest jednakową: materjalizm filozoficzny i płynący stąd radykalizm społeczny.

Enuncjacja p. Nowaka nie jest tylko jego osobistym poglądem. Cała działalność Zarządu Głównego, a tem samem i ideologja całego Związku idzie po linji ideologji masońsko-socjalistycznej.

A wszelki przejaw religijności nazywa się klerykalizmem, wstecznictwem, ciemnotą, zacofaniem i t. d. I dlatego też propaguje się szkołę świecką, czyli wychowanie młodzieży w szkole zupełnie bez religji.

Charakterystycznym tego przykładem jest uchwała z 16 października 1927 r. Oddziału Warszawskiego, w której to członkowie Związku domagają się usunięcia religji ze szkoły, jako przedmiotu kolidującego z dzisiejszym stanem nauki (sic!), a zaprowadzenia natomiast szkoły świeckiej. A jako wstęp do osiągnięcia tego — walka z okólnikiem ministra Bartla (a więc nie o odpoczynek niedzielny nauczycielstwa tu chodziło!)... Na Walnym Zjeździe uchwały te nie były poruszane tylko dlatego, że kierownicy Związku uznali tę rzecz za przedwczesną, bo opinja nauczycielstwa nie była jeszcze przygotowaną do tego.

Otóż 3 sierpnia tegoż roku delegaci Zaw. Zw. Naucz. Szkół Średnich, organizacja, która obecnie się połączyła ze Związkiem, domagali się od ministra W. R. i O. P., by nie ustępował w realizacji w Polsce szkoły jednolitej i świeckiej.

W łonie Związku znajdują się dziś już sławni „spasowiacy“, którzy tak stali się postępowymi, że dla nich szkoła świecka jest już przeżytkiem, ideałem natomiast szkoła antyreligijna, gdzieby propagowano ateizm.

Ostatnio na zjeździe Związku w Lublinie (maj b. r.) powzięto uchwałę, wzywającą członków do niebrania udziału w pracy Macierzy Szkolnej i Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. Dziwnie wygląda ta uchwała. Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej jest organizacją czysto katolicką i w założeniu swojem bezwzględnie apolityczną. Na to szczególną uwagę kładzie episkopat, jak również i Stolica Apostolska. I nauczyciel-związkowiec nie może brać tam udziału!?

Na Kongresie Pedagogicznym, zwołanym przez Związek do Poznania w lipcu b. r., przez usta p. St. Świdwińskiego w referacie „Reforma szkoły średniej“ postawiono już jawnie postulat „jednolitej, niezależnej, świeckiej i bezpłatnej szkoły“.

O najświeższem wystąpieniu nauczycieli-związkowców przeciw Kościołowi donosi Katolicka Agencja Prasowa:

Dnia 4 listopada b. r. odbyła się konferencja związkowego nauczycielstwa w Głębokiem. Na konferencję zaproszony został miejscowy starosta powiatu dziśnieńskiego, inspektor szkół powsz., oficerowie W. P. i cały szereg innych osobistości miejscowego społeczeństwa. Zaproszono również członków Stow. Chrz. Nar. Naucz. S. P. Zjazd ten był całkowitem odzwierciedleniem tego, co się tam odbywało w zeszłym roku, gdy tak gromko przemawiał p. Stec. Tradycja zjazdów głębockich została zachowana, co prawda, w mniej ostrej formie. I tak zamiast wniosku o nieprowadzenie dzieci do kościoła w niedziele i święta, wpłynął inny wniosek: oswobodzenia nauczycielstwa od zajęć szkolnych w niedziele i święta (sic!). Następnie jeden z mówców, nawiązując do odezwy Episkopatu, żądał całkowitego zerwania stosunków z duchowieństwem katolickiem. Pana tego trochę umitygował p. Inspektor, mówiąc, że teraz nie czas na zrywanie, gdyż duchowieństwo — według słów p. inspektora — i tak żałuje swego wystąpienia w tej sprawie.

Bardzo — naszem zdaniem — niewłaściwą rzeczą w przemówieniu p. inspektora było to, że pozwolił sobie kategorycznie

stwierdzić, iż najlepszym pracownikiem w szkole jest nauczyciel związkowy. Zapytujemy, czy dlatego. że należy do Związku?

Następnie jeden z bojowych związkowców przypomniał o konieczności walki z okólnikiem p. Bartla.

Oto nowy jaskrawy dowód, że członkowie Związku Naucz S. P. aż nadto w wyraźny sposób występują przeciwko Kościołowi katolickiemu, prowokując społeczeństwo katolickie.

Przemówienie na Ogólnym Zjeździe

Stowarzyszenia Chrześc. Narod. Nauczycieli.

Wielki to dla mnie zaszczyt i radość niemała, że mogę w tej chwili powiedzieć słów kilkoro imieniem zrzeszenia wszystkich księży prefektów, którym Opatrzność poruczyła pieczę nad rozwojem religijnych uczuć i przekonań wśród najmłodszych pokoleń w obrębie prastarej Archidiecezji św. Stanisława.

Niezawodnie jeśli kto, to w pierwszym rzędzie gorliwy o sprawę Pańską sługa ołtarza cieszyć się i weselić winien na widok tak dostojnego i zharmonizowanego, a przedewszystkiem duchem prawd Bożych owianego zgromadzenia sił nauczycielskich. Pobudek do niekłamanej radości możnaby wskazać wiele. O ideowych wspominał nie będę, bo już to uczynił w sposób wymowny, stanowczy a ojcowski Najdostojniejszy Książę-Metropolita; z innych za to wybiorę tylko jedną, która w życiu szkolnem niesłychanie ważną odgrywa rolę.

Program Stowarzyszenia Chrześcijańsko Narod. Nauczycielstwa Szkół Powsz. daje chyba najlepszą rękojmię, że między jego członkami a ks. prefektem zaistnieje wzajemne zrozumienie i zgodna współpraca w zakresie szkolnych poczynań. Znosiłbym do Aten sowy, gdybym chciał udowadniać, że od tej właśnie spólnoty duchowej zależy nietylko harmonja i koleżeńskie pożycie w nauczycielskiem gronie, ale nadewszystko dobro, zadowolenie i szczęście uczęszczającej do szkoły dziatwy. O ile bowiem sprzeczność w oddziaływaniu na starszą młodzież pociąga za sobą częstokroć niepożądane skutki, to wprost okropne czyni spustoszenia w dziecięcych duszach, które sobie nie umieją wytłumaczyć, dlaczego szkoła przeczy temu, co słyszały w domu,

dlaczego nauczyciel zlekceważył lub nie docenił tego, na co ksiądz prefekt tak wielki położył nacisk. Na nic się nie zda najlepsza metoda, na marne pójdzie każdy choćby najsprawniejszy zabieg wychowawczy, jeżeli zespół nauczycielski nie uzgodni swoich poczynań, jeżeli to, co jeden zaszczepił na grzędzie dziecięcych serc, inny podeptał i stratował. Niezgrane, a tem bardziej wrogo do siebie nastawione wpływy w szkole nigdy nie dadzą w wypadkowej spokojnych, prawych i prostolinijnych jednostek; przeciwnie wprowadzą w sumienie dziatwy zamęt i niedowierzanie, w którem najczęściej ma swoje źródło późniejsza swawola, nieposzanowanie prawa i cynizm życiowy.

Gdyby to leżało w granicach moich uprawnień, to w trosce o lepsze jutro polskiej dziatwy, na czele wszystkich programów szkolnych, owszem na frontonach wszystkich budynków szkolnych wypisałbym zdanie, jakie niedawno temu, opuszczając swój zawód, wypowiedział światły i pracowity, ale bardzo wolnomyślny nauczyciel: „Niech sobie mówią, co chcą — oto jego słowa — ale dla mnie jest rzeczą pewną, że z naszych szkół wyjdzie nieokiełzana dzicz, a nie uczciwi ludzie, jeżeli ze szkolnictwa usuniemy resztki Chrystusowego Zakonu“.

Panie i Panowie! Nie usuwać, ale wprowadzić w wielkie dzieło wychowania pierwiastek religijny — to wasz wzniosły cel; nie dzielić i drażnić, ale skupiać i jednoczyć wszystkich ludzi dobrej woli w pracy nad wyrobiem serc w piersi „maluczkich“ — to wasza naczelna zasada. Rzecz tedy zrozumiała, że jako prezes Archidiecezjalnego Koła Księży Prefektów witam Was jak najgoręcej, a równocześnie składam najszczersze życzenia.

Niechże waszym obradom przyświeca duch chrześcijańskiej miłości, męstwa i poświęcenia, a odwieczny Pan niechaj im da przeobfity plon, ścieląc wasze twarde szlaki kwieciem pięciolistnych bzów.

Kraków. *Ks. dr. Józef Rychlicki.*

Sprawozdanie
z pielgrzymki nauczycielstwa i młodzieży szkolnej do Rzymu.

(Dokończenie.)

Przedstawicielami lekkiego włoskiego gotyku z XIII w. są: Kościół dominikański: S. Maria Novella, franciszkański: S. Croce

z grobowcami najsławniejszych Włochów, Or San Michele, budowany przez cechy florenckie.

Wnętrza kościołów mają wiele światła, śliczne witraże, na ścianach stare freski, nad któremi pracowali Giotto, Ghirlandaio, Gaddi, w ołtarzach stare obrazy, przedstawiające Madonny i Świętych na bogatych złotych tłach.

Tak samo jest w benedyktyńskiem opactwie S. Miniato, które stoi za miastem na wzgórzu wśród cyprysów.

Z tego miejsca pielgrzymka ogląda śliczną panoramę Florencji. W dolinie po obu brzegach zielonego Arna, nad mnóstwem czerwonych dachów góruje katedra il Duomo, a obok niej wystrzela Campanilla. Charakterystyczną sylwetką znaczą się wieże Signori i Bargello.

Zwiedzono już przedtem dziedziniec i najstarszą część Signorji oraz Loggie dei Lanzi, gdzie stoją wielkie rzeźby Benvenuta Cellini'ego i Donatella, ogromne galerje obrazów: Uffizi i Pitti. Są tu: Cimabue, prerafaelici, Botticelli, Lippi, Perugino, Raffael, Michał Anioł, malarze włoscy i obcy.

W kościele Santissima Annunziata specjalnie dla pielgrzymki został odsłonięty cudowny obraz Matki Boskiej. Jest to stary fresk, być może, Fra Bartolomeo, przedstawiający Zwiastowanie.

Tutaj pielgrzymka odmówiła „Ave maris stella", litanję i zaśpiewała „Pod Twoją obronę" i „Boże coś Polskę".

W kościele św. Wawrzyńca obejrzano, wykładane kolorowemi marmurami, mauzoleum Medyceuszów, a obok w kaplicy grobowce Juljana i Wawrzyńca Medyceuszów. Michał Anioł skomponował posąg Juljana, wodza, jako upostaciowanie Czynu i dodał mu alegoryczne figury, wyobrażające dzień i noc; z przeciwnej strony postać Wawrzyńca wyraża myśl, a u stóp układają się świt i zmierzch.

W Bargello spotkano się znów z rzeźbami Donatella, Verocchia i innych. W ogromnych sklepionych salach zgromadzono zbiory starych zbroi, mebli, monet, ceramiki.

Wśród tej ostatniej króluje Andrea i Luca della Robbia i cała ich szkoła swą błękitno-białą, a później coraz barwniejszą majoliką. Madonna i słodko uśmiechnięte Dzieciątko Jezus, to z jabłuszkiem, to wyciągające rączki w setkach kompozycyj.

Zupełnie inaczej wygląda muzeum w klasztorze S. Marco, w którym żył i pracował Savonarola. Pokazują tu jego celę, przedmioty, których używał, a ze współczesnego portretu patrzą przenikliwe oczy.

Przychodzi się tu jednak głównie dla Fra Angelica. Zaraz w krużganku dziedzińca jest obraz przedstawiający Chrystusa na krzyżu, a u jego stóp klęczy zakonnik, któremu Fra Angelico nadał własne rysy. Jest cała sala obrazów i szereg fresków, po jednym

w każdej celi klasztornej samego Fra Angelica, a w innych salach prace jego uczniów.

Brak czasu nie pozwolił zwiedzić wspaniałych zbiorów archeologicznych, natomiast urządzono wycieczkę do Fiesole. Są tu ślady kultury etruskiej z VIII w. przed Nar. Chr.

Zwiedzono starożytny, klasyczny teatr: wielkie kamienne stopnie amfiteatru schodzą kolisto ku scenie, a dekorację daje panorama dalekich gór, dolina Arno i wspaniała roślinność. Są tu jeszcze do obejrzenia ruiny term, kościoł i klasztor franciszkanów ze zbiorami misyjnemi, wznoszący się na samym szczycie wzgórza.

Pielgrzymka opuszcza Italję, doznawszy od jej mieszkańców wiele dowodów żywej sympatji i uprzejmości. Nieraz dzieci i dorośli witali pielgrzymkę okrzykiem „Eviva Polonia".

Z drugiej jednak strony okazało się, że zbyt mało o nas wiedzą. W przygodnych rozmowach zapytywano nas, czy Polska nie leży czasem w Rosji lub Jugosławji, czy mówi się u nas po rosyjsku.

Można więc wyrazić życzenie, by następna polska wycieczka miała nietylko oznaki o barwach narodowych z napisem Polonia, lecz jakieś ulotki króciutkie z ilustracjami o Polsce po włosku.

WIEDEŃ.

W powrotnej drodze jeden dzień pielgrzymka zatrzymała się w Wiedniu. Od samego rana wyruszono wielkiemi autobusami dla obejrzenia Dunaju, portu rzecznego, Ringów, ratusza, cesarskiego Burgu, wielkich reprezentacyjnych gmachów, mieszczących parlament, wyższe szkoły, ministerstwa i urzędy.

Obejrzano wspaniały gotycki kościół św. Szczepana, gdzie kiedyś głosił kazania Piotr Skarga i gdzie są pamiątki zwycięstwa pod Wiednem. Największą z nich jest flaga miasta Wiednia biało-czerwona, niczem nie różniąca się od polskiej, przyjęta od czasów Jana Sobieskiego.

Na ulicach miasta spotyka się ciągle gromady dzieci, które ze swoimi nauczycielami zwiedzają rodzinne miasto.

Wiedeń otacza serdeczną opieką swe dzieci: ma dla nich ogrody, boiska, baseny do pływania, plażę naddunajską, dla najmłodszych zieleńce z górą piasku w środku.

Niemniej miasto myśli i o rodzicach tych dzieci. Z pewną zazdrością ogląda się wielkie nowe domy miejskie, gdzie każda młoda para, a jest ich blisko 150 tys. rocznie, dostaje mieszkanie i płaci np. 11 szylingów (około 15 zł.) miesięcznie i to nie bajka.

Po południu pielgrzymka zwiedza Schönbrunn — ogród i zwierzyniec.

Z Wiednia idzie droga do Warszawy. Uczesinicy pielgrzymki rozjeżdżają się do swych domów, żegnając się serdecznie.

Raz jeszcze dziękują Związkowi Diecezjalnych Kół Księży Prefektów za zorganizowanie pielgrzymki do Rzymu, drugiej ojczyzny każdego Polaka.

Maj 1930.

Ks. Kowaliński Józef, kierownik pielgrzymki.

Recenzje.

Ks. dr. Jan Ciemniewski: **Etyka katolicka.** Podręcznik dla szkół średnich i seminarjów nauczycielskich. Książnica—Atlas. Lwów 1930 r. Stron 141 w wielkiej 8°.

P o d z i a ł: Książka podzielona jest na 47 ustępów, z których każdy ma być przerobiony w jednej lekcji.

T r e ś ć: Na początku mówi autor o etyce i jej stosunku do religji, następnie o celu ostatecznym, wolnej woli i odpowiedzialności człowieka. Tyle jako wstęp: 8 lekcyj (autor tylko 2 ustępy uważa za wstęp, resztę przenosi do etyki ogólnej).

Lekcje 9—23 stanowią e t y k ę o g ó l n ą: o dobru moralnem i normie moralności, o prawie, o sumieniu, o łasce, o walce wewnętrznej i o umartwieniu, o cnocie i jej podziałach.

Lekcje 24—47 obejmują e t y k ę s z c z e g ó ł o w ą: obowiązki wobec Boga (6 lekcyj), obowiązki wobec siebie (6 lekcyj), obowiązki wobec bliźnich (3 lekcje), etyka społeczna i obowiązki względem rodziny (4 lekcje), obowiązki wobec społeczeństwa, państwa i narodu (4 lekcje), wobec Kościoła (1 lekcja) i o prawie własności (1 lekcja).

Ocena ogólna.

A. Czy podręcznik stoi na poziomie wiedzy współczesnej?

Czcigodny autor „Poznania i kształcenia charakteru“ i wielu dzieł z zakresu pedagogiki i dydaktyki, znany i ceniony wychowawca młodzieży polskiej, okazuje w tym podręczniku swą dużą erudycję, uwzględnia współczesne i dawniejsze prądy naukowe i kierunki życia społecznego.

Podręcznik stoi więc na poziomie wiedzy współczesnej.

B. Wartość dydaktyczna. Mówiąc o wartości dydaktycznej zastanowić się należy, czy 1) treść książki odpowiada materjałowi, który ma być przerobiony w VIII kl. gimnazjalnej? 2) Czy odpowiada poziomowi umysłowemu młodzieży? 3) Czy tok logiczny i forma poszczególnych lekcyj są odpowiednie?

ad 1. Ks. dr. Ciemniewski, raczej pedagog niż dydaktyk, pojmuje etykę jako „naukę praktyczną, która ma zadanie wychowawcze“.

„Sama znajomość prawa nie czyni jeszcze człowieka lepszym; aby przyswoić sobie prawdy mor., nie dosyć jest wyuczyć się ich, ale trzeba je przeżyć, przetrawić wewnętrznie, trzeba się w nich ćwiczyć. Temu zadaniu etyki musi odpowiadać układ podręcznika. Obok przykazań i zasad moralności mamy tu przeto wskazówki ascetyczne i praktyczne uwagi“.

Wychodząc z tego stanowiska, przełożył autor cały ciężar pracy swej na dział wychowawczy, zaniedbując nieco „zasadę“, czyli stronę intelektualną. A jednak wyrabianie zasad etycznych jest stroną główną i najważniejszą i podstawową w etyce. Zachęcając do dobrego, a za mało swe zachęty uzasadniając, łatwo można wpaść w moralizowanie.

Skutkiem zbyt silnego nacisku na „zaprawianie do czynów moralnych“ nie wyczerpuje autor w całym zakresie tego materjału, który powinien być przerobiony w VIII klasie gimn. — a to z powodu braku miejsca.

ad 2. Poziom podręcznika jest bardzo wysoki, trochę — zdaje mi się — za wysoki na poziom umysłowy naszej młodzieży. Młodzieńcy 17-letni tworzą już wprawdzie pojęcia ogólne i abstrakcyjne, nie są one jednak tak jasne i skrystalizowane, jak w umysłach ludzi dojrzałych, stąd też młodzież nie potrafi długo rozumować i abstrakcjami operować. Mam więc wrażenie, że podręcznik jest trochę za trudny dla młodzieży dzisiejszej, która — jak wiadomo — jest na niższym poziomie umysłowym, niż młodzież przedwojenna.

ad 3. Tok nauczania, zachowany w podręczniku, jest tokiem logicznym: pojęcie etyki, podmiot moralności, norma mor., dalsza i bliższa i rozszczepienie jej na obowiązek względem Boga, siebie i ludzi. O ile jednak układ ogólny materjału jest porządny i logiczny, nie można tego powiedzieć o wszystkich ustępach; niektóre z nich ułożone są niejasno, nieprzejrzyście.

Co do formy poszczególnych lekcyjnych całości — jest to forma wykładowa, akroamatyczna, odpowiednia na najwyższem stopniu nauczania. Ma się jednak wrażenie, że autor dość dokładnie spisał swoje wykłady, wraz z cytatami i zastosowaniami, zamiast dać do podręcznika to tylko, co uczeń ma umieć: pojęcia etyczne i zasady; retoryczne rozprowadzenie, wykład in extenso nie należy do podręcznika. Pod tym względem lepiej napisana jest część ogólna, niż szczegółowa. W części pierwszej pisze autor łatwo, jasno, przejrzyście, przekonywająco; zalety te zacierają się nieco w części drugiej, na której opracowanie widocznie nie starczyło autorowi czasu.

C. Czy i w jakim stopniu uwzględnia podręcznik postulaty wychowawcze? Pod tym względem stoi podręcznik bardzo wysoko, niewątpliwie najwyżej ze wszystkich dotychczasowych podręczni-

ków etyki. Autor jest wychowawcą ex professo; takim jest też jego podręcznik.

Etyka Chrystusowa przedstawiona jest pozytywnie w całej swej piękności, jako splot cnót. Grzech jest w cieniu, może nawet zanadto w cieniu; trzebaby jednak wyraźniej i jaśniej mówić o grzechach.

Autor rozumie dobrze psychikę młodego człowieka, analizuje trafnie procesy psychiczne, daje dużo mądrych wskazówek życiowych i liczne zastosowania moralne. Stąd też uznać muszę wysoką wartość pedagogiczną tego podręcznika.

Jedyną wątpliwość, jaka się tu nasuwa, jest: Czy wszystkie te zastosowania moralne i praktyczne wskazówki mają być w podręczniku, czy raczej w wykładzie profesora? Jest to zagadnienie niełatwe: czy dawać do podręcznika to tylko, co uczniowie mają się nauczyć, czy raczej skrót wykładu, a nawet praktyczne zastosowania? Ks. Ciemniewski trzyma się w praktyce zasady drugiej, której jednak uznać nie mogę za słuszną; ostatecznie można czasem dać jakieś zastosowanie moralne w podręczniku etyki, ale całkiem inaczej, niż na wykładzie: zwięźle, krótko (i małym drukiem jako rzecz uboczną).

D. Czy podręcznik jest napisany poprawnie pod względem językowym i stylistycznym?

Pod względem językowym pożądana jest większa jędrność i zwięzłość wysławiania się. Styl autora jest piękny, lecz za rozlewny. Niektóre ustępy są za mało przejrzyste i spoiste. Naogół jednak pod względem językowym i stylistycznym podręcznik zadowala.

E i F. Co do barwy papieru, układu, wymiaru i rodzaju druku, tudzież co do formy zewnętrznej — zauważam, iż, druk jest nieco za drobny. Dużym błędem jest drukowanie całej książki drukiem jednej wielkości; skutkiem tego zacierają się rzeczy ważne i mniej ważne. Także cytaty powinno się drukować małym drukiem, by odrazu wpadały one w oczy jako rzeczy tylko dodane, inaczej zlewają się one z tekstem.

Ocena szczegółowa.

Str. 15 i 16. Autor mówi dużo i pięknie o celu człowieka, ale w sposób niewłaściwy lokuje oba cele człowieka: „Zjednoczenie z Bogiem po śmierci jest ostatecznym celem człowieka. Na szczęście wiekuiste ma człowiek zasłużyć przez pełnienie woli Bożej, przyczyniając się przez to do chwały Bożej; w ten sposób ostateczny cel każdego człowieka zbiega się z celem najwyższym świata, którym jest chwała Boża (gloria Dei)“. Wygląda to tak, jakby pierwszym i głównym celem człowieka było szczęście zjednoczenia z Bogiem, a nie chwała Boża. Nie jest ona tylko ubocz-

nym produktem „dążenia do szczęścia wiekuistego przez pełnienie woli Bożej", lecz jest pierwszym, głównym, bezwzględnym i koniecznym celem człowieka i miarą wartości czynów jego.

Str. 16—19. Ustęp o „dobrej woli człowieka" słaby i niepotrzebny. Albowiem każdy uznaje, że należy mieć dobrą wolę.

Str. 28. „Normą moralności nie jest wola Boża, ale rozum Boski, albo mądrość Boża". Powiedzenie niebezpieczne, gdyż sugeruje ono młodym czytelnikom, jakoby mogła być jakaś niezgodność między wolą Bożą, a Jego mądrością. A przecie uczy nas dogmatyka, że niema w Bogu różnicy między Bożą wolą a mądrością. W Bogu nie istnieje osobno mądrość, osobno wola, a osobno natura — to tylko pojęcia pomocnicze. Najściślej możnaby to ująć słowami: Normą moralności jest sam Bóg.

Str. 29—41. O prawie i jego rodzajach mówi autor za dużo.

Str. 35—38. Lekcja XIV „O prawie Boskiem Starego i Nowego Zakonu" należy do najlepiej opracowanych lekcyj w tym podręczniku.

Str. 66. Cześć najwyższa, jaką Bogu winniśmy, polega nietylko na uznaniu najwyższej władzy Boga nad nami", lecz przedewszystkiem na uznaniu Boga za istotę najdoskonalszą, najwyższe Dobro, które godne jest czci najwyższej.

Str. 70—74. Ustęp o utracie i odzyskaniu wiary jest naprawdę piękny; znać na nim wytrawnego znawcę i przewodnika dusz. Mimo to sądzę, że w tej formie, w jakiej jest podany, stanowi on raczej wykład szkolny lub egzortę, a nie materjał do nauki dla ucznia.

Str. 94. „Pijaństwo jest grzechem ciężkim, albowiem pozbawia człowieka rozumu i pobudza w nim najniższe instynkty, powodując przez to liczne zbrodnie i występki". Trzeba jednak dodać, że pijaństwo niezawsze sprowadza te skutki i dlatego niezawsze jest grzechem śmiertelnym.

Jeśliby autor dał uprzednio definicję pijaństwa i to ścisłą, sprawa ciężkości grzechu odrazu stałaby się jasna.

Str. 101 wiersz 19 ma być: Schilgen: „O czystość młodzieży".

Str. 101. Autor dobrze mówi o miłości i sprawiedliwości, jako dwóch filarach, na których wspiera się cały ustrój społeczny.

Str. 103—105. Autor każe przerabiać w jednej lekcji przykazania: piąte, siódme i ósme.

Str. 105. Dobry ustęp o sprawiedliwości zamiennej.

Str. 108— 110. Autor mówi pięknie o miłości, ale nie daje odpowiednich pojęć.

Str. 110. Tu i w wielu innych miejscach autor cytuje niezupełnie: brak miasta, nakładcy roku i wydania.

* * *

Kończąc podkreślam raz jeszcze duże luki w materjale, a mianowicie przy nauce o grzechu; należałoby znacznie obszerniej omówić zwłaszcza grzechy przeciw piątemu i siódmemu przykazaniu. Natomiast w innych ustępach należałoby niejedno opuścić, co do podręcznika nie należy i zastosować różnoraki druk, któryby na pierwsze miejsce wysuwał rzeczy zasadnicze, a w cień usuwał uboczne uwagi i rozmaite cytaty.

Po przeprowadzeniu tych ulepszeń nie wahałbym się uznać podręcznika ks. Ciemniewskiego za jeden z najlepszych podręczników etyki katolickiej.

Lwów. *Ks. dr. K. Thullie.*

Stanisław Rachwał: **Jan Alenpek i jego „Opis miasta Lwowa z początku XVII wieku“.** Wydawnictwo „Wschód“, Lwów 1930. Stron 56 w 8°.

Jest to krótki życiorys protoplasty znanej rodziny lwowskiej Alembeków i jego opis m. Lwowa w tekscie łacińskim i polskim. Rzecz niezmiernie interesująca, zwłaszcza dla nas kapłanów. gdyż wiele tam jest wiadomości o kościołach lwowskich, duchowieństwie i o życiu religijnem starych Polaków. Praca autora jest źródłowa i bardzo staranna. Każdy lwowianin powinien się z tą książeczką zapoznać. *Thl.*

Św. Stanisław Kostka z nieba do młodzieży polskiej na ziemi. Wydanie nowe, poprawione przez ks. H. Weryńskiego. Kraków, Administracji „Róż św. Teresy“, ul. Batorego 6. Cena 20 gr. Stron 32 w 32°.

W miłym tym „liście“ do polskich dzieci wzywa je Święty, by Jego śladami zdążały do szczęścia wiekuistego. Polecone dla dzieci do lat 14. *Th.*

Ks. Koronat Piotrowski: **Vade-mecum młodzieży szkolnej.** Siedlce 1930. Stron 34 w 16°.

W 25-lecie swej pracy duszpasterskiej w szkole podlaskiej w Siedlcach wydał czcigodny Autor wskazania dla młodzieży, „jako syntezę swej pracy religijno-wychowawczej“. Jest to próba „regulaminu wewnętrznego“, mającego dać młodzieży wskazówki w pracy nad kształceniem charakteru.

Broszurka zawiera wiele pięknych rad i myśli, bądźto oryginalnych, bądźto cytowanych, jest jednak też drobny procent komunałów i morałów, które — z pożytkiem dla książeczki — należałoby w przyszłem wydaniu opuścić, dając natomiast więcej cytatów z Pisma św. Wprost błędnem jest twierdzenie na str. 17, że „prawdomówność jest największym obowiązkiem chrześcijanina“. Pan Jezus wskazuje przecież inny obowiązek jako najważniejszy: miłość Boga, ono „primum et maximum mandatum“. Z drugiej zaś strony kłamstwo nietylko nie jest największym grzechem, ale wogóle nie zalicza się do grzechów ciężkich. Nie trzeba więc przesadzać.

Książeczkę polecam dla młodzieży szkół średnich. *Thl.*

Licht und Leben. Lehrbuch für den katholischen Religionsunterricht an höheren Schulen, herausgegeben von Dr. J. P. Junglas, Dr. F. Tillmann, Dr. J. Greven. Verlag von L. Schwann. Düsseldorf. 3 Auflage, 1927.

Zbiorowemi siłami trzech wybitnych profesorów uniwersyteckich w Bonn wyszły drukiem podręczniki szkolne do użytku dla nauki religji we wyższych klasach szkoły średniej. Wydanie A przeznaczone jest dla młodzieży męskiej, wydanie B dla młodzieży żeńskiej. Forma zewnętrzna, gustowna, wprost ujmująca, z licznymi ilustracjami. Druk świetny, rozróżniczkowany: tłusty, rozszerzony, wielki i drobny, dyspozycja jasna i systematyczna ułatwia uczniowi orjentację i odróżnienie kwestji zasadniczych od drugorzędnych.

Styl jasny i potoczysty sprawia, iż czyta ją się z prawdziwą przyjemnością i ze smakiem.

Podręczniki wspomniane, oparte na wynikach nowożytnej literatury teologicznej i nauk świeckich dostosowane do poziomu umysłowego i psychy młodzieży podają we formie przystępnej a gruntownej przy równoczesnej zwięzłości potrzebne wiadomości. Nadto górują ponad innemi podręcznikami tego rodzaju pełniejszą systematycznością, dalej „nowożytnością“ i aktualnością poruszonych tematów.

Uderza to najpierw: I. w „Historji Kościoła: Geschichte der Kirche, Dr. Greven u. Dr. A. Burgardsmerer, IV 1 u. 2. Autor uwzględnił najnowsze badania w dziedzinie historji Kościoła trafnie charakteryzuje stosunki społeczne i religijne za czasów Chrystusa u pogan zgodnie z wynikami nowożytnej historji porównawczej religji.

Traktaty o podłożu ściśle politycznem z historji powszechnej ogranicza do minimum, nawet pomija niekiedy zupełnie jak rozdział o wojnie trzydziestoletniej, fakty historycznie stara się przedstawić objektywnie np. omawiając anglikanizm zaznacza iż papież popełnił błąd polityczny, iż nie uznał praw Elżbiety, córki Henryka VIII do tronu. Wspaniale przedstawia dzieje Kościoła czasów najnowszych, przedewszystkiem XIX stulecia, obszernie uwzględnia romantyzm religijny w literaturze, w sztuce i filozofji, zapoznaje ucznia z prądami skrajnego racjonalizmu i subjektywizmu uczuciowego. Po mistrzowsku kreśli działalność misyjną i społeczną Kościoła, omawia aktualne kwestje, nie poruszane zazwyczaj w innych podręcznikach do historji Kościoła.

II. Katholische Glaubenslehre von Dr. J. P. Junglas, IV Auflage opracowana jest zgodnie z wymogami nowożytnej wiedzy apologetycznej. Rozdział o porównawczej historji religji napisał specjalista na tem polu Dr. Andres, profesor uniwersytetu w Bonn (§ 33—39). Wyniki katolickiej biblistyki i filozofji religji uwzględnił autor w szerokiej mierze. Zgodnie z programem gimnazjum niemieckiego naukę o Sakramentach św. omawia zwięźlej, częściowo przenosi do etyki.

III. Etyka opracowana przez Dr. Tillmana w części ogólnej jasno i trafnie kreśli rozmaite systemy etyczne i filozoficzne, dobrze też wyczuwa autor bolączki duszy nowożytnego człowieka. Wielką zaletą podręcznika jest podział etyki szczegółowej według obowiązków a nie wedle grzechów. Żywość i pratyczne ujęcie omawianych tematów wyszły na jej korzyść. Wyrobienie silnej na katolickich zasadach opartej jednostki, oto cel główny tej wartościowej książki. Autor przestrzega przed przecenianiem intelektualizmu w świetnie ujętych traktatach o obowiązkach względem siebie samego i o wyborze stanu. Młodzieży stara się autor dać należyte zaokrąglenie wykształcenia religijnego, umocnić ją w niewzruszonych zasadach etyki chrześcijańskiej.

Podręczniki wymienione przedstawiają wielką wartość dydaktyczną i mimo uwzględnienia wyników nowożytnej wiedzy religijnej dostosowane są w zupełności do poziomu umysłowego i potrzeb młodzieży.

Wielką zaletą jest ich „nowożytność", zwięzłość wysławiania się a co za tem idzie, szczupłość podręczników, napisanych stylem jędrnym, odznaczającym się myślą głęboką i pewnym nawet polotem. Niewątpliwie należy je zaliczyć do najlepszych niemieckich podręczników do nauki religji.

Dla wybitnych zalet dydaktycznych podręczniki: „Licht und Leben", „Światło i Życie", cennym są nabytkiem literatury religijnej, niewątpliwie oddadzą nam cenne usługi a niemały zaszczyt przynoszą ich autorom. *X. E. W.*

W. Przyborowski: **Lelum-Polelum,** powieść. Księgarnia św. Wojciecha, Poznań.

Święty chram bożka Lelum Polelum staje się ogniskiem reakcji pogańskiej przeciwko chrześcijańskiemu królowi Mieszkowi I. Korzystając z rozdwojenia wśród Polan ofiarowuje margraf Widman pogańskim Polanom pomoc niemieckiego oręża. Mieszkowi przysyła król Bolesław na pomoc świetnie uzbrojoną konnicę w ilości tysiąca jeźdźców. W decydującej walce margraf niemiecki wraz z pogańskimi Polanami i Wilinami ponoszą zupełną klęskę. Wigman ginie śmiercią bohaterską. Na gruzach świętego chramu wznosi Mieszko wspaniałą świątynię chrześcijańską. Polecone dla młodzieży starszej i młodszej. *T.*

Teodor Jeske-Choiński: **Gasnące słońce,** tom I i II. Powieść z czasów Marka Aureljusza. Wydanie czwarte. Ilustracje St. Sawiczewskiego. Nakład księgarni św. Wojciecha.

Znakomita opowieść z bohaterskich czasów chrześcijaństwa opiewająca miłość wodza Germanów Serwjusza do chrześcijanki Mucji Kornelji na tle gigantycznych walk zdrowych, młodzieńczych ludów germańskich, napierających na strupieszały Rzym, doczekała się czwartego wydania. Książkę polecam bardzo dla starszej młodzieży, na którą wywrze ona korzystny wpływ pod względem religijnym, i wzbogaci znacznie jej wiadomości z zakresu historji. *Th.*

Część urzędowa.

Zarząd Związku uprzejmie prosi:

1. O zakomunikowanie członkom Koła kwestjonarjusza załączonego w „Sprawie udziału młodzieży szkolnej w życiu liturgicznem Kościoła".

2. O ścisłe wykonanie punktu 3 z N. 2 obrad dorocznego zebrania pełnego Zarządu z dnia 29 sierpnia 1930 r., a mianowicie: dostarczenie wykazu materjału z beletrystyki dla bibljotek szkolnych.

3. O sumienne wykonanie punktu z N. 2 tegoż, co i wyżej, zebrania, to znaczy uchwały C: zarządzić ankietę wśród księży — jak i w czem moglibyśmy pomódz Stowarzyszeniu Chrześc. Naucz. Szkół Powszechnych?

4. O nadesłanie dokładnego sprawozdania: czy uchwały z kwietnia 1930 r. co do prenumeraty „Miesięcznika" naszego są ściśle wykonywane. To znaczy: czy Zarząd Koła zaprenumerował „Miesięcznik" dla wszystkich członków Koła; jeśli nie, to ilu członków Koła prenumeruje go w chwili obecnej?

Zarząd Związku prosi o nieodzowne nadesłanie jaknajdokładniejszych odpowiedzi co do trzech pierwszych spraw na dzień 15 lutego 1931 r., a co do ostatniej na dzień 15 grudnia 1930 r.

Sekretarz: *Ks. J. Jamiołkowski.* Prezes: *Ks. Adam Pyzowski.*

Kwestjonarjusz

w sprawie udziału młodzieży szkolnej w życiu liturgicznem Kościoła.

(Przy odpowiedzi na każde pytanie należy uwzględnić stan obecny i stan, który jest pożądany).

I. MSZA ŚW., ośrodek życia liturgicznego.

1. Miejsce odprawiania. Czy w kościele, czy w szkolnej kaplicy?
2. Celebrans. Własny, czy obcy (prefekt innej szkoły)?
3. Młodzież. Chłopcy i dziewczęta, czy razem czy też osobno?
4. Sposób udziału. *a)* Śpiew. Zwykły, czy gregorjański? Chór śpiewa, czy też wszyscy? *b)* Modlitewnik. Dla młodszych do IV kl. i dla starszych od IV kl., czy obowiązkowy, jakiego autora? *c)* Służenie do Mszy św. Które klasy, czy obowiązkowo?
5. Nauka. Kto mówi w miejscu, gdzie jest więcej ks. prefektów (uzdolnieni, czy wszyscy; podział pracy)? Gdzie się odbywa nauka (kościół, szkoła; od ołtarza, z ambony?).

II. SAKRAMENTY, warunki życia liturgicznego.

1. Pierwsza Spowiedź i Komunja św. Odbywają się razem, czy są czasowo rozdzielone? W której klasie mają miejsce i jaki jest sposób przygotowania? Gdzie się odbywa Komunja św.?
2. Komunja św. i spowiedź okresowa. Ile razy do roku się odbywa, czy z nauką?
3. Rekolekcje. Ile dni, czy osobno dla starszych i dla młodszych?

4. Bierzmowanie. Jak często w szkole? Gdzie się odbywa, w szkole czy w kościele?

III. DODATKOWE NABOŻEŃSTWA.

1. Adoracja. Jaki jest jej plan i sposob (cicha, głośna)? Czy są razem chłopcy i dziewczęta?

2. Nabożeństwo majowe i październikowe. W jaki sposób młodzież bierze w niem udział?

IV. PRZYGOTOWANIE DO ŻYCIA LITURGICZNEGO.

1. Nauczanie i wychowanie. *a)* Jakie książki są w użyciu (podręcznik, mszalik)? *b)* Czy odbywa się zwiedzanie kościoła (ile razy, temat)? *c)* Czy ks. prefekt korzysta z tablic, rysunków (jakich), czy też sam rysuje na wykładach liturgiki?

2. Samowychowanie. *a)* Jakie są religijne organizacje młodzieży w szkole, poza szkołą? Co bywa wprowadzane, gdy warunki od ks. prefekta niezależne nie pozwalają na wprowadzenie sodalicji? *b)* Jakie istnieją religijne organizacje młodzieży, jednocześnie obejmujące wszystkie trzy poziomy jej wieku: klasy niższe, wyższe i młodzież akademicką? *c)* Ilość kół różnych organizacyj religijnych na terenie diecezji?

Kwalifikacje do nauczania religji w szkołach powszechnych.
(Rozp. Min. W. R. i O. P. z dnia 22 kwietnia 1939 r. Nr. II. 20572/92).

Nr. I. 15203/30. Absolwentki Wyższych Kursów Katech. dla kobiet w Krakowie, które mają świadectwa dojrzałości szkoły średniej ogólnokształcącej, uznaję w myśl punktu d. (do art. 40 ustawy o uposażeniu) okólnika Minist. z dnia 14 grudnia 1923 (Dz. Urz. Min. W. R. i O. P. Nr. 1 z 1924, poz. 5) [1]), za posiadające kwalifikacje zawodowe do nauczania religji rzym.-kat. w publicznych i prywatnych szkołach powsz., w rozumieniu art. 1 Rozporz. Prezydenta Rzeczpltej z dn. 6 marca 1928 o kwalifikacjach zawodowych nauczycieli szkół powsz. (Dz. U. R. P. Nr. 28, poz. 258).

Odnośnie do wymiaru uposażenia katechetek, mających ukończone powyższe kursy, należy stosować art. 40 ustawy uposażeniowej z dn. 9. X. 1923 (Dz. U. R. P. Nr. 116, poz. 924).

Dyrektor Departamentu: (—) *W. Żłobicki.*

Tytuł profesora nauczycieli szkół powszechnych.
(Rozporządzenie Minist. W. R. i O. p. z dn. 3 marca 1930 Nr. II. 3992/30).

Nr. I. 9082/30. Nauczycielowi, który jest nauczycielem stałym w szkolnictwie powsz. od 1 czerwca 1926 i który posiada studja wyższe, zakończone przepisanemi egzaminami, przysługuje po myśli ustępu ostatniego art. 8 ust. o stosunkach służbowych nauczycieli w brzmieniu rozporz. z dnia 3 lutego 1928 (Dz. U. R. P. Nr. 47, poz. 462) tytuł profesora od dnia 1 czerwca 1929 r.

Dyrektor Departamentu: (—) *Wł. Żłobicki.*

---

[1]) Dz. Urz. Kur. O. S. Lw. z 1924 r., str. 29.

KOMUNIKATY.

Pismo przeciwko sekciarstwu. W Radomiu ukazał się pierwszy numer miesięcznika p. t. „Prawda Katolicka“, pod redakcją ks. Dr. St. Grelewskiego, poświęconego obronie wiary katolickiej przeciwko sekciarstwu.

„Roczniki Katolickie“ wydane będą w początkach lutego 1931 r. jako tom IX na r. 1931. Uwzględni się tu szereg narodów, także niektóre przedtem pominięte, a osobliwie Austrję, Belgję, Jugosławję, zagadnienia szkolne, unijne, misyjne, wychodźcze, oraz całokształt ruchu religijnego w Polsce, nie wyłączając sekciarstwa. „Roczniki Katolickie“ są u nas potrzebne ze względu na potrzebę łączności z zagranicą. Cena rocznika nie przekroczy 12 zł. (wyjąwszy jakieś okoliczności nieprzewidziane). Objętość około 600 stron. Ciągle jeszcze można się zgłaszać na listę abonentów; im więcej ich będzie, tem tańsze będą „Roczniki“ i tem pewniejsze ukazywanie się w przyszłych latach. Abonenci płacą $^2/_3$, klerycy i studenci $^1/_2$ ceny, jednak tylko do 1 kwietnia 1931 r. Abonentów, którzy zmienili swoje miejsce pobytu, uprasza się o podanie adresu, by zapobiec kosztom i nieporozumieniom. Pieniędzy nie potrzeba wpłacać, ściągnie się je przy odesłaniu książki przez zaliczkę. Adres redakcji i administracji „Roczników Katolickich“ X. Nikodem Cieszyński, Poznań, przy kościółku P. Jezusa. W. Szan. XX. — PP. Autorów i Nakładców uprasza się o łaskawe przysyłanie dzieł z zakresu zagadnień religijnych, umieści się o nich wzmiankę czy recenzję w „Rocznikach Katolickich“. Poleca się jeszcze „Roczniki Katolickie“ z lat ubiegłych.

Wycieczkę do Włoch w czasie feryj wielkanocnych od 2 do 20 kwietnia 1931 r. ze zwiedzeniem Rzymu, Neapolu, Pompei, Florencji, Wenecji, Lido — i w powrotnej drodze: Wiednia, urządza Sekcja wycieczkowa przy Zarządzie Wołyń. Oddziału Okręg. Stowarzyszenia Chrześc. Narod. Naucz. Szkół powsz. w Równem, ul. Legjonów 35. W wycieczce mogą wziąć udział i osoby z poza sfer nauczycielskich. Koszta wyniosą około 800 zł. od osoby. Przy zgłoszeniu wymagany zadatek 150 zł. Termin zamknięcia zgłoszeń: 15 stycznia 1931. Prospekty szczegółowe wysyła Sekcja j. w. Księża Prefekci winni wziąć udział w tej wycieczce i celem poparcia przedsięwzięcia naszego katolickiego odłamu nauczycielstwa i celem zapoznania się z tem właśnie nauczycielstwem.

Ks. H. Weryński.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“ we Lwowie. Tel. 24-61.